

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor.—4 Mrk. 25 fen.— 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8 Mrk. 50 fen. 3 Rbs. 60 kop. z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop. z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop. W Ameryce: półrocznie 2 dolary 25 cts.— Rocznie 4 dol. 50 cts.



Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW, Zacisze 7. Tel. 479.

Redaktor naczelny: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Prenumeratę przyjmują Biura UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok VII. | Kraków, 14 maja 1910. | Nr. 20.

Zgon króla Anglii.

(Treść na str. 2).

Zgon króla Anglii.

Jak grom z jasnego nieba uderzyła świat cały w ubiegłym tygodniu wiadomość o nagłym prawie, bo po dwudniowej zaledwie chorobie, zgonie króla Anglii, Edwarda VII. Ale nawet gdyby smutna ta, żałobna wiadomość nie była przyszła tak niespodziewanie, to przecież musiała wywołać wszędzie olbrzymie, głębokie wrażenie. Bo król Edward VII. był indywidualnością tak potężną, tak niepospolitą, politykiem tak genialnym, że świat cały patrzał z podziwem na jego majestatyczną postać i na jego działalność jako monarchy potężnego Albionu. I trudno pogodzić się z myślą, że dziś brakło tego męża wielkiego, że przestało bić serce, co nadewszystko ukochało kraj ojczysty i naród swój, że zamarł umysł o niepospolitej bystrości i inteligencyi.

Anglia okryła się żałobą. Cała i niepodzielnie. Bo wszyscy tam zdają sobie sprawę z ogromu straty, jaka ich ojczyznę dotknęła. Śmierć króla Edwarda VII. zaskoczyła państwo angielskie w czasach ciężkiego przesilenia. Wewnątrz gwałtowna walka polityczna, do której król Edward, jako monarcha prawdziwie konstytucyjny, nie chciał się mieszać i wobec której zachowywał się zupełnie bezstronnie, zewnątrz wzrastająca siła i potęga morska Niemiec oraz potężniejący ruch separatystyczny w Indyach i Egipcie, pragnących się odsunąć z pod wpływów angielskich, zagrażają poważnie siłom Wielkiej Brytanii. Pod rządami genialnego polityka, jakim był król Edward VII., mogła Anglia spokojnie patrzeć w przyszłość. Dziś przyszłość ta, choć nie przedstawia się bynajmniej rozpaczliwie, zasłonięta w każdym razie ciemnemi chmurami.

Zmarły w ubiegłym tygodniu król Anglii, objął rządy przed 9 zaledwie laty. Urodzony w 1841 r. jako drugi syn ks. Alberta sasko-koburskiego i gotajskiego oraz królowej Wiktoryi, otrzymał wychowanie bardzo staranne, najpierw w domu, a następnie jako słuchacz dwu słynnych na świat cały uniwersytetów w Oxfordzie i Cambridge'u, poczem uzupełnił teoryę praktyką, odbywając w 1860 r. wielką podróż do Ameryki, następnie do Indyi Wschodnich i kilkakrotnie na ląd europejski. Jako 23-letni mężczyzna poślubił młodszą od siebie o lat trzy księżniczkę duńską Aleksandrę, córkę króla Chrystyana IX. Z małżeństwa tego miał Edward VII. pięcioro dzieci: synów Edwarda, zmarłego w 20 roku życia i Jerzego, wstępującego obecnie na tron angielski, oraz trzy córki, księżne: Ludwikę, Wiktoryę i Maud.



Zgon króla angielskiego: Zmarły król Edward VII.

Aż do czasu objęcia rządów, a objął je, licząc 60 lat życia, Edward VII. jako książę Walii pozbawiony był wszelkiego wpływu i znaczenia, stąd też życie jego i charakter były prawie zupełnie nieznane. Wiedziano tylko trochę o jego życiu prywatnem, o życiu wesołem, może nawet nieraz hulaszczem, zwłaszcza w czasie częstych wycieczek do Paryża.

Stosunki finansowe przyszłego władcy Anglii nie przedstawiały się wówczas zbyt pomyślnie. Surowa w obyczajach i oszczędna a dbała o powiększenie rodzinnych majątków, królowa Wiktorya, wyznaczyła synowi bardzo skromne apanaże. To też Edward, rwący się do życia na szerokim świecie, do towarzystw i klubów arystokratycznych, co zrozumiałe było tem więcej, że do spraw państwowych nie mógł się mieszać, czuł się na każdym kroku skrępowanym szczupłością dochodów. Radził zaś sobie rozmaicie. Bądź to zapożyczał się, hipotekując długi na przyszłych dochodach, bądź też szukał szczęścia w grze hazardowej. Mówiono w owych czasach wiele o jego przegranych i wygranych na torach wyścigowych i przy zielonych stolikach. Mówiono wogóle wiele o księciu Walii Edwardzie, przeważnie zaś niezbyt pochlebnie, jako o przyszłym władcy i przeważnie nie wiele sobie po nim obiecywano. Książę



Zgon króla Anglii: Królowa Aleksandra, wdowa po zmarłym Edwardzie VII.



Zgon króla Anglii: Królowa Aleksandra i jej siostra cesarzowa-wdowa rosyjska.

że Walii bowiem istotnie zajmował się wówczas tylko sportami, strojami, wyścigami i zdawało się, że sprawy polityki są mu obce zupełnie i obojętne.

A jednak, kiedy przyszła chwila doniosła, że w 60 roku życia musiał objąć ster rządów w państwie, nastąpiło ogólne rozczarowanie. Wstępując na tron zrozumiał Edward wnet, że skończył się okres troski o biednych, o literaturę, o ładne kamizelki, laski, konie i bakarata, a następuje era pracy konstytucyjnego monarchy w największem państwie. I wywiązał się świetnie z tego zadania, wywiązał się po mistrzowsku, okazując się królem i politykiem wprost genialnym.

Okazało się to tem wyraźniej, że w chwili objęcia rządów przez króla Edwarda położenie państwa angielskiego, mimo iż był to okres bodaj najświetniejszy w jego historyi i rozwoju, że położenie to wymagało nadzwyczajnej baczności ze strony sternika nawy państwowej, by świetność i potęgę Wielkiej Brytanii utrzymać. Wszak były to czasy kończącej się wojny z Burami, kończącej się zwycięsko, ale przy ogromnych wysiłkach, po straceniu 23.000 ludzi i około półszosta miliarda koron, wszak były to czasy, kiedy Anglia była zagrożona buntami we własnych koloniach, gdy była poróżniona ze wszystkiemi prawie państwami europejskiemi i gdy jej groziło zupełne odosobnienie w koncercie mocarstw.

A jednak wszystkim tym niesłychanym i piętrzącym się z rozmaitych stron trudnościom potrafił Edward VII. zaradzić w genialny sposób, mimo iż konstytucya nie dawała mu żadnych niemal praw, tylko siłą swej przepotężnej indywidualności wywierając olbrzymi wpływ na politykę angielską. I tak pod bezpośrednim wpływem Edwarda VII. przyszedł do skutku sojusz z Japonią, którego następstwem było osłabienie Rosyi, groźnej rywalki Anglii w Azyi. Wnet potem nastąpiło porozumienie francusko-włoskie a później *entente cordiale* między Anglią a Francyą. W parę lat potem zawarto też traktat rosyjsko-angielski, dalej traktat ze Stanami Zjednoczonymi i traktat angielsko-francusko-włoski. Dzięki temu Anglia zabezpieczyła swoje położenie w Europie, a natomiast doprowadziła do zupełnego prawie odosobnienia wrogich Niemiec. Wszystko to zaś było dziełem olbrzymiego talentu politycznego króla Edwarda VII.

Także sprawy kolonii i ludności tamtejszej umiał znakomity ten monarcha uregulować zupełnie szczęśliwie na pomyślność państwa.

Mógł tego wszystkiego dokonać w czasie 9-letnich zaledwie rządów, gdyż był to umysł potężny, śmiały, przedsiębiorczy, oryentujący się doskonale w zagadnieniach natury ogólno-politycznej i umiejący stosować odpowiednie środki, oraz wyszukiwać drogi wyjścia w najtrudniejszych sytuacyach przy zachowaniu wszelkich konstytucyjnych pozorów wszechwładnej instytucyi parlamentarnej.

Jako człowiek był Edward VII. wielce dobrotliwy, kochał swój naród szczerze i głęboko; usposobiony nawskróś demokratycznie, nie lubił blichtru i wszelkich zbytecznych ceremonii. Zamiłowany sportsmen i gorliwy protektor wszelkich gałęzi sportu, cieszył się w kraju rodzinnym ogromną popularnością i miłością.

To też cały naród angielski odczuł głęboko śmierć ukochanego monarchy i szczerze boleje z powodu dotkliwej, trudnej do powetowania straty.

Tron angielski przeszedł obecnie na jedynego syna króla Edwarda, dotychczasowego księcia Walii, Jerzego.

W poniedziałek dnia 9 maja odbyła się uroczysta proklamacya ks. Jerzego królem Anglii. Nowy król, który przyjął imię Jerzego V., jest dotychczas mało znany i opinia publiczna z naprężeniem i niezwykłem zainteresowaniem czeka na enuncyacye jego co do kierunku, jaki nada polityce angielskiej tak na zewnątrz, jak i na wewnątrz. Że nowy król jest dotychczas „niezapisaną kartą“ — jest to zapewne rzeczą zrozumiałą. Konstytucya angielska nie dopuszcza następcy tronu do udziału w rządzie i jak zmarły król Edward tak i Jerzy, jako następca tronu, ani jednym krokiem nie naruszył surowych pod tym względem przepisów konstytucyjnych.



Zgon króla Anglii: Edward VII. na polowaniu.



Zgon króla Anglii: Jerzy V. z żoną Mary i dwoma synami.

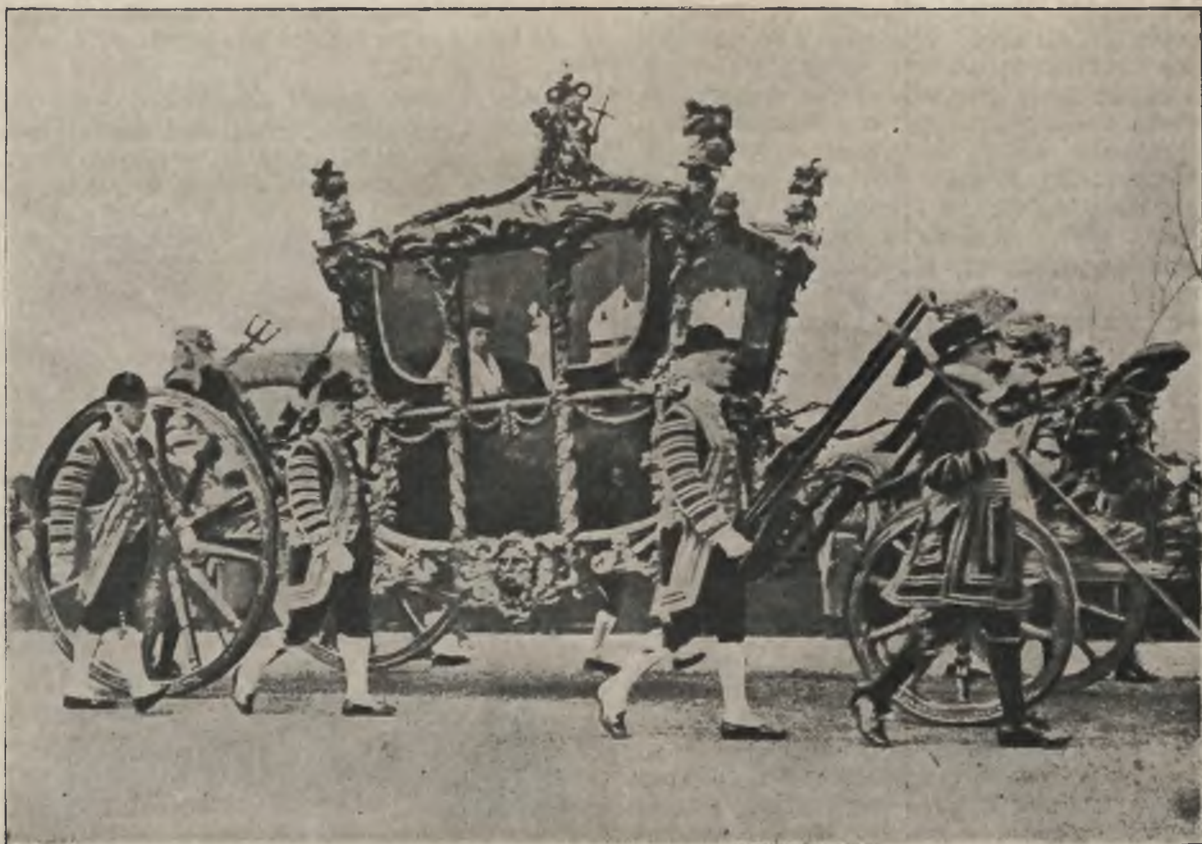


Zgon króla Anglii: Nowy król Jerzy V.

Gdy po śmierci swego brata Edwarda, ks. Jerzy w r. 1892 został obwołany następcą tronu, musiał się cofnąć w zacisze życia domowego i prywatnego i wyrzec się służby w marynarce, której poświęcał się od 12 roku życia.

Ożeniwszy się w r. 1893 z narzeczoną zmarłego brata, uroczą księżniczką Mary of Teck, przeniósł się książę Jerzy do swoich majętności ziemskich, a jako wzorowy i oszczędny rolnik był przykładem dla parów angielskich. Przeprowadzał gorliwie melioracye rolne, zajmował się poprawą rasy bydła, chwile zaś wolne poświęcał umiłowanym przez siebie studyom teoretycznym nad marynarką. W przeciwieństwie do swego ojca, króla Edwarda, prowadzącego zawsze życie wystawne i hulaszcze, ks. Jerzy żył nadzwyczaj skromnie i oszczędnie. Gdy jeszcze nie przyświecała mu nadzieja uzyskania korony, doskonale dawał sobie radę ze skromnymi apanażami. Do rozrywek jego należały różne sporty, którym oddawał się z zamiłowaniem do ostatnich czasów, mimo że liczy obecnie 45 lat. Siła charakteru szła u niego w łączności z hartem ciała i dlatego wyrzekł się zupełnie alkoholu, a od kilku lat pije wyłącznie tylko mleko. Ta zupełna abstynencya od napojów alkoholowych jest bardzo dodatnim rysem charakteru nowego króla wielkiego mocarstwa.

Jako marynarz, miał książę Jerzy sposobność zaznajomienia się bardzo dokładnego z koloniami zamorskiemi i dlatego opinia publiczna spodziewa się po nim, że rządy jego będą w pierwszym rzędzie miały na oku rozwój ekonomiczny i kulturalny kolonii angielskich. W parze z polityką kolonialną pójdzie niewątpliwie i troska o utrzymanie floty angielskiej na wysokim stopniu sprawności wojennej, jako jedynej rękojmi utrzymania tychże kolonii i supremacyi Anglii na morzu.



Zgon króla Anglii: Para królewska w drodze na uroczyste otwarcie parlamentu angielskiego.

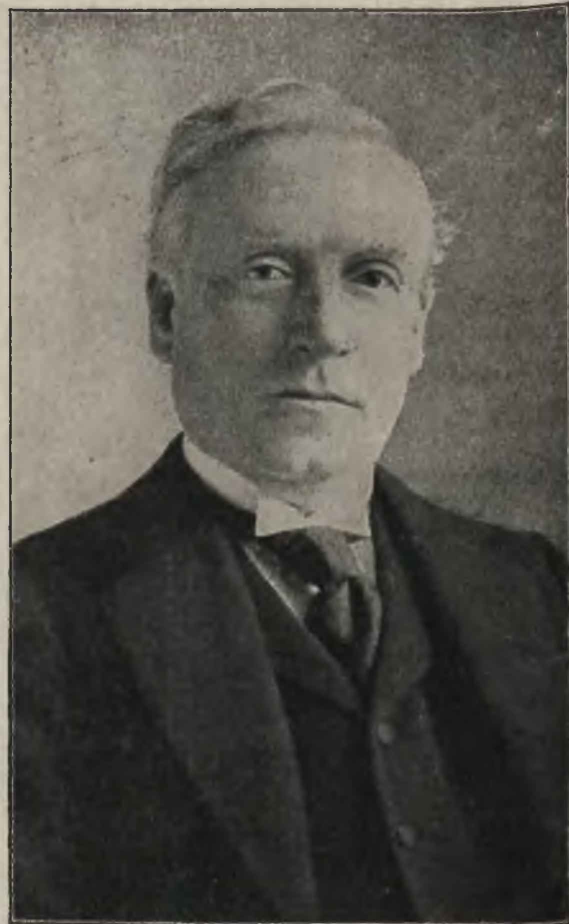
Z zewnętrznego wyglądu jest nowy król uderzająco podobny do cesarza rosyjskiego, Mikołaja II., a kto widział raz obu monarchów na jednej fotografii, temu nie łatwoby było powiedzieć, który z nich był księciem Jerzym, a który cesarzem rosyjskim.

Czy nowy król zechce objąć kierownictwo polityki w swe ręce i iść śladem swego ojca, zmarłego króla Edwarda, należy wątpić. Król Jerzy jest naturą, zamkniętą w sobie, mało udzielającą się na zewnątrz i należy przypuszczać, że takim pozostanie na tronie.

Stawianie atoli jakichkolwiek horoskopów na przyszłość, zapowiadanie z góry, jakim monarchą okaże się wstępujący obecnie na tron król Jerzy V., byłoby rzeczą stanowczo przedwczesną. Dotychczasowe życie, zapatrywania i występy księcia Walii, nie mogą być żadną miarą decydującymi wskaźnikami na przyszłość.

To jest pewne, że król Jerzy V. będzie kontynuował tradycye zmarłego ojca.

Młodemu królowi Anglii towarzyszy ogólna sympatya i życzenia szczęśliwych rządów.



Zgon króla Anglii: Obecny prezydent gabinetu w Anglii, Herbert Henryk Asquit.



Zgon króla Anglii: Edward VII., wdziewający strój uroczysty na otwarcie parlamentu.

Maurice Leblanc.

TAJEMNICZE DOKUMENTY.

1

CZĘŚĆ PIERWSZA.

I.

Dramat w hotelu.

Pan Kesselbach przystanął nagle w progu salonu, chwycił się ramienia swego sekretarza i szepnął, pełen niepokoju;

— Panie Chapman, tu znowu ktoś był...

— Ależ proszę pana — przeczył sekretarz — przecież pan sam przed chwilą otworzył przedpokój, a przez ten czas, gdy w restauracyi jedliśmy śniadanie, klucz najspokojniej leżał w pańskiej własnej kieszeni.

— Panie Chapman, tu znowu ktoś był — powtórzył pan Kesselbach.

I wskazał na torbę podróżną, leżącą na występie kominka.

— Widzisz pan. Dowód gotowy. Ta torba była zamknięta, a teraz otwarta.

Chapman jeszcze protestował.

— Czy tylko jest pan zupełnie pewien, że pan tę torbę zamykał? A zresztą są w niej tylko drobiazgi bezwartościowe, toaletowe przybory.

— Dlatego ona to tylko zawiera, gdyż przezornie przed wyjściem wyjąłem z niej mój portfel... gdyby nie to... Nie, mówię ci Chapman, tu wszedł ktoś, podczas gdy my byliśmy na śniadaniu.

Przytwierdzony do ściany, znajdował się w pokoju telefon. Pan Kesselbach przyłożył muszlę do ucha.

— Halo!... Kesselbach... numer 415... tak... proszę, niech mnie pani połączy z prefekturą policyi... oddział bezpieczeństwa publicznego... mam pod ręką numer... zaraz... a! otóż to... numer 822—48... Czekam. Stoję przy aparacie.

W minutę później mówił znowu:

— Czy numer 822—48? Chciałbym pomówić parę słów z panem szefem bezpieczeństwa. Mówi Kesselbach... Halo?... Ależ tak... pan szef wie, o co chodzi. Telefonuję z jego upoważnienia. Ach! Sam pan Valenglay? Tak, ja, Kesselbach... Miałem zaszczyt być u pana wczoraj, w poniedziałek 15 kwietnia... Pan sobie przypomina... Otóż proszę pana, to samo powtórzyło się dzisiaj... ktoś zakradł się do apartamentu, który zajmuję... i bardzo proszę, skoro mi się pan z tem ofiarował, by mi pan zechciał przysłać poważnego, zręcznego inspektora. Zebrawszy poszlaki, zdoła może odkryć... Dobrze, doskonale. Gourel... za godzinę, albo za dwie... Dziękuję... Niech pan Gourel każe sobie tylko wskazać apartament pod nr. 415. Jeszcze raz dziękuję, panie Valenglay i najmocniej przepraszam!

W przejeździe przez Paryż, Rudolf Kesselbach, „król dyamentowy“, jak go nazywano — albo też drugim przydomkiem, władca Kaplandyi — arcymilioner Rudolf Kesselbach (obliczano majątek jego na pół miliarda) zajmował od tygodnia na czwartem piętrze Elysée-Palace apartament nr. 415, złożony z trzech pokoi, z których dwa większe na prawo, salon i pokój główny wychodziły na główną ulicę, zaś trzeci na lewo, oddany na usługi sekretarza, Chapmana, miał okna na ulicę Galileusza.

Za tym pokojem pięć dalszych pokoi zarezerwowano dla pani Kesselbach, która wówczas jeszcze bawiła w Monte Carlo, a na daną wiadomość miała stamtąd wyjechać i zjechać się z mężem.

Przez jakiś czas Rudolf Kesselbach z miną frasobliwą przechadzał się po pokoju. Był to mężczyzna wysoki, o rumianej twarzy, młody jeszcze; marzycielskie oczy, których jasny błękit świecił poprzez okulary w złotej oprawie, nadawały mu wyraz łagodnej nieśmiałości, sprzecznej z energią kwadratowego czoła i kościstej szczęki.

Podszedł ku oknu. Okno było zamknięte. Zresztą, jakimby sposobem tędy mógł kto wejść? Balkon osobny, biegnący wzdłuż tego apartamentu, kończył się na prawo, a na lewo oddzielony był wysoką murowaną przegrodą od balkonów z ulicy Galileusza.

Przeszedł do swego pokoju: ten pokój nie łączył się z sąsiednimi. Przeszedł do pokoju swego sekretarza; drzwi, które dotykały apartamentu, zarezerwowanego dla pani Kesselbach, były zamknięte, a zasówka zasunięta.

— Nic w tem wszystkiem nie rozumiem, Chapmanie. Już parę razy zauważyłem tu rzeczy... rzeczy niezwykłe, sam przyznasz. Wczoraj ktoś poruszył moją laskę... Przedwczoraj napewno dotykano moich papierów... a jednak, jakżeż to możebne?

— To jest niemożebne, proszę pana — zawołał Chapman, którego spokojna, uczciwa twarz nie zdradzała najlżejszych oznak niepokoju. — To są przypuszczenia pańskie, nic więcej... nie ma pan żadnego dowodu... wrażenia tylko... A zresztą proszę! Przecież do tego apartamentu dostać się można jedynie przez przedpokój. Otóż w sam dzień przyjazdu kazał pan sobie specyalny klucz dorobić i tylko służący pański Edwards posiada drugi taki sam. Czy mu pan ufa?

— I jak jeszcze! Od dziesięciu lat służy u mnie! Ale Edwards jada śniadania równocześnie z nami, a to nie dobrze. Odtąd schodzić będzie dopiero, gdy my wrócimy.

Chapmann lekko wzruszył ramionami. Stanowczo władca Kaplandyi dziwaczył; to były bezpodstawne obawy. Jakież niebezpieczeństwo grozi w hotelu, temu zwłaszcza, kto przy sobie ani na sobie nie nosi żadnych przedmiotów wartościowych, żadnej znaczniejszej sumy?

Posłyszeli otwierające się drzwi przedpokokoju. To Edwards wracał.

Pan Kesselbach zawołał go.

— Nie w liberyi jesteś, Edwards? Mniejsza z tem! Nie spodziewam się dziś żadnej wizyty... chociaż owszem, ma tu być pan Gourel. Tymczasem zostań w przedpokoju i pilnuj drzwi. Mamy pilną robotę z panem Chapmanem.

Praca potrwała kilka minut; pan Kesselbach przeglądał swoją pocztę, przejrzał kilka listów i dał sekretarzowi wskazówki, jak odpowiedzieć. Ale nagle Chapman, który z piórem podniesionem czekał dalszego ciągu, spostrzegł, że pan Kesselbach myśli o czemś zupełnie innem.

Trzymał w palcach, uważnie ją oglądając, szpilkę, czarną szpilkę, zakrzywioną w kształt haczyka.

— Chapmanie — przemówił — ot widzisz, co ja tu znalazłem na stole? Oczywiście to coś znaczy ta wygięta szpilka! To już dowód, to już coś, co przekonywa. Nie powiesz teraz, że nikt do tego salonu nie wchodził. Bo przecież ostatecznie ta szpilka nie weszła tu sama!

— Z pewnością, że nie — odpowiedział sekretarz — dostała się tu przezemnie!

— Jakżeż to?

— To szpilka, którą przytwierdziłem krawat. Wyciągnąłem ją wczoraj wieczorem, podczas gdy pan czytał i machinalnie skręciłem ją w palcach.

Pan Kesselbach powstał mocno podrażniony, przeszedł parę kroków, wreszcie przystanął.

— Śmiejesz się zapewne Chapman, i masz słuszność. Nie przeczę, jestem może trochę ekscentryczny... od czasu mej ostatniej podróży do Kapalandyi. Ale bo też... ot... ty nie wiesz, jaki nowy zwrot zaszedł w mojem życiu... jaki zamiar olbrzymi... sprawa ogromnej wagi. Widzę to dopiero we mgle przyszłości... ale już się rysuje... a będzie to rzecz wielka... Ach! nie możesz sobie wyobrazić... Pieniądz — drwię z niego... mam go dość... mam go za wiele. Ale to, to jest coś więcej — to potęga, siła, władza. Jeżeli rzeczywistość odpowie temu, co przeczuwam, będę już nietylko władcą Kaplandyi, ale władcą innych jeszcze królestw... Rudolf Kesselbach, syn kotlarza z Augsburga, równym się stanie takim, co z góry dziś nań spoglądają. Przerośnie ich nawet głową. Tak, Chapmanie, przerośnie ich, bądź tego pewien. I odtąd...

Przerwał, spojrzał na Chapmana, jak gdyby żałując, że powiedział za wiele, a jednak w uniesieniu dokończył:

— Rozumiesz teraz przyczyny mego niepokoju... W tym oto mózgu gnieździ się cenny pomysł — a już może podejrzewają ten pomysł... śpiegują mnie, pewien jestem.

Odezwał się dzwonek.

— Telefon — rzekł Chapman.

— Czyżby to — szepnął Kesselbach — czyżby przypadkiem...

Ujął słuchawkę.

— Halo! Kto tam? Pułkownik? — tak — dobrze. Tak, to ja... Są nowiny? Doskonale... Halo?... A więc oczekuję pana. Przyjdzie pan z jednym ze swoich ludzi? Doskonale. Halo?... Tak, nikt nam nie będzie przeszkadzał... wydam odpowiednie rozkazy... A więc to takie ważne?... Powtarzam panu, że nie wpuszczę nikogo. Mój sekretarz i służący pilnować będą drzwi i nikt nie wejdzie. Pan drogę zna, nieprawdaż? A więc niech pan nie traci ani chwili czasu.

Zawiesił słuchawkę i odwrócił się do pokoju.

— Chapmanie, przyjdzie dwóch panów. Edwards ich wprowadzi.

— Ależ... pan Gourel z policyi...

— On później przybędzie — dopiero za godzinę. A zresztą, gdyby nawet — choćby się zeszli, nie szkodzi. Każ więc Edwardsowi zejść zaraz i uprzedzić w biurze. Nie ma mnie w domu dla nikogo, przyjmuję tylko tych dwóch panów, pułkownika z towarzyszem i pana Gourel. Niech zapiszą nazwiska.

Chapman spełnił rozkaz. Wróciwszy, zastał pana Kesselbacha ważącego w ręku kopertę, a raczej małe etui z czarnej skóry, próżne zapewne, sądząc z pozoru. Zdawał się wahać, jak gdyby nie wiedział, co ma z tem zrobić. Czy do kieszeni to włożyć, czy schować gdzieindziej?

Nareszcie podszedł do kominka i wrzucił skórzaną kopertę do podróżnej torby.

— Dokończymy przeglądu korespondencyi, Chapmanie. Czasu mamy dziesięć minut. Ach! list od pani Kesselbach. Dlaczegożeś mi go wcześniej nie pokazał. Czy nie poznałeś pisma?

Nie ukrywał wzruszenia, z jakiem dotykał tej ćwiartki papieru, którą żona jego miała w palcach, na której wzrok jej spoczywał i która niosła mu z oddali trochę jej woni, trochę jej myśli tajemnych.

Odetchnął perfumem koperty i odpieczętowawszy ją, czytał powoli, półgłośno, urywkami, tak że Chapman dosłyszał wyrazy:

— „Nieco zmęczona... nie wychodzę z pokoju... nudzę się... kiedyż będę mogła zjechać się z tobą?... twój telegram przyjmę z radością“...

— Nadałeś telegram dziś rano, Chapmanie? No tak — to żona będzie tu jutro we środę.

Wyglądał wesół i rad, jak gdyby ciężar interesów zelżał nagle, jego zaś wszelki niepokój opuścił. Zacierał ręce i odetchnął głęboko, jak człowiek silny, pewien powodzenia, jak człowiek szczęśliwy, który posiadł szczęście i czuje, że się obronić potrafi.

— Dzwonek. Chapmanie, dzwonią do przedpokoju. Idź, zobacz, kto to.

W tej chwili Edwards wszedł do pokoju i zameldował:

— Dwóch panów chce pana widzieć. To są ci panowie...

— Wiem. Czy tu są, w przedpokoju?

— Tak, proszę pana.

— Zamknij na klucz drzwi od przedpokoju i nie otwieraj już nikomu... oprócz jednemu panu Gourel z policyi. A ty Chapmanie, wprowadź tych panów i powiedz im, że chciałbym się najpierw widzieć z pułkownikiem, z pułkownikiem samym.

Edwards i Chapman wyszli, zamykając za sobą drzwi od salonu. Rudolf Kesselbach poszedł ku oknu i oparł czoło o szybę.

Pod nim na ulicy toczyły się powozy i automobile równoległymi rzędami. W jasnem wiosennem słońcu połyskiwała miedź i lakiery. Na drzewach wątła zieleń zaczynała się rozwijać, a pączki kasztanów rozchylały się drobnym, młodym liściem.

— Cóż u licha robi ten Chapman? — mruknął Kesselbach — cóż on tak długo rozprawia?...

Wziął ze stołu papierosa, zapalił go i parę razy pociągnął. Nagle wydał lekki okrzyk. Obok niego stał mężczyzna, obcy mu zupełnie.

Cofnął się.

— Kto pan jesteś?

Mężczyzna — był to człowiek starannie, nawet elegancko ubrany, o czarnych włosach i wąsach i ostrem spojrzeniu — mężczyzna ten uśmiechnął się szyderczo.

— Kim jestem? To ja, pułkownik.

— Ależ nie, nie — ten, którego tak nazywam, który pisuje do mnie, podpisując się tak, wedle umowy, to nie pan przecież!

— Ależ tak, tak... tamten to był tylko... Ale zważ pan, drogi panie, to wszystko jest bez znaczenia. Grunt w tem, że ja, to jestem ja. I przysięgam panu, że tak jest.

— Ależ nareszcie, mój panie, jakież pańskie imię?

— Tymczasem jestem... pułkownikiem.

Rosnący strach ogarniał Kesselbacha. Kim był ten człowiek? I czego tu chciał?

Zawołał:

— Chapmanie!

— Co panu w głowie, czemu pan woła? Czy moje towarzystwo nie wystarcza panu?

— Chapmanie! — powtórzył Kesselbach — Chapmanie! Edwards!

— Chapmanie! Edwards! — powtórzył za nim nieznajomy. — Cóż wy tam robicie, moi przyjaciele? Wołają was.

— Panie, ja pana proszę, ja panu rozkazuję, niech mnie pan puści!

— Ależ mój drogi panie, któż panu przeszkadza?

Usunął się grzecznie. Pan Kesselbach postąpił ku drzwiom, otworzył je i nagle rzucił się w tył. Przed temi drzwiami stał drugi mężczyzna z rewolwerem w ręku.

Kesselbach bąknął:

— Edwards... Chap...

Nie dokończył. W kąciku przedpokoju, leżących obok siebie, skrępowanych, z zatkniętemi ustami ujrzał ich obu — i sekretarza swego i swego lokaja.

Kesselbach był odważny, pomimo niespokojnej swej, wrażliwej natury, a poczucie określonego niebezpieczeństwa nietylko go nie przygnębiało, ale przeciwnie, dodawało mu sprężystości, dodawało mu energii.

Powoli, udając zdumienie i przestrach, cofnął się ku kominkowi i oparł się o ścianę. Palcem szukał elektrycznego dzwonka. Znalazł go i długo nacisnął guziczek.

— I cóż z tego? — zagadnął nieznajomy.

Nie odpowiadając, Kesselbach naciskał dalej.

— I cóż z tego? Pan myśli, że przyjdą, że cały hotel zaalarmowany tem, że pan dzwonek naciska?... Ależ mój kochany panie, obróćżeż się i zobacz, że drut przecięty!

Kesselbach odwrócił się żywo, jak gdyby się chciał przekonać, lecz natomiast nagłym ruchem pochwycił torbę, zanurzył w nią rękę, pochwycił rewolwer, wycelował do obcego i pociągnął za cyngiel.

— Tam do kata — rzekł tamten — to pan nabija broń powietrzem i milczeniem?

Po raz drugi podniósł się i opadł kurek i po raz trzeci. Nie słychać było wystrzału.

— Jeszcze trzy strzały, królu Kaplandyi! Dopiero wtedy będę miał dość, gdy sześć kul utkwi w mojej skórze! Cóż to? Przestajesz pan? O, szkoda!...

Pochwycił krzesło, okręcił je, siadł na niem okrakiem i wskazując ręką fotel, przemówił:

— Mój drogi panie, niechżeż pan łaskawie usiądzie i czuje się jak u siebie w domu! Może papierosa?... Co do mnie, dziękuję... wolę cygaro.

Pudełko z cygarami stało na stole. Wybrał sobie jedno, jasne, zgrabnie skręcone i zapaliwszy je, ukłonił się.

— Dziękuję panu, doskonałe cygaro!... A teraz pomówimy, pozwoli pan?

Rudolf Kesselbach słuchał zdumiony. Cóż to była za dziwna osobistość? Widząc go jednak tak spokojnym i tak mownym, uspokajał się potrosze i zaczynał przypuszczać, że sytuacya może się rozwiązać bez brutalnych gwałtów.

Wyjął z kieszeni portfel, otworzył go, ukazał imponującą paczkę banknotów i zapytał:

— Ile trzeba?

Tamten rzucił mu spojrzenie zdziwione, jakby nie rozumiał, o co chodzi. Po chwili dopiero zawołał:

— Marco!

Ukazał się człowiek z rewolwerem w ręku.

— Marco, ten pan jest tak uprzejmy, że chce ci ofiarować tych kilka papierków dla twojej miłej. Przyjmij, Marco.

Trzymając rewolwer w prawej ręce, Marco wyciągnął lewą, wziął banknoty i wyszedł.

— Załatwiwszy tę sprawę wedle pańskiego życzenia, przejdźmy do tego, co jest celem moich odwiedzin. Będę mówił krótko i wyraźnie. Dwóch rzeczy mi potrzeba. Najpierw małej, czarnej, skórzanej koperty, którą pan zwykle nosi przy sobie. Dalej kasetki hebanowej, która wczoraj jeszcze znajdowała się w tej oto torbie podróżnej. A więc po kolei. Koperta skórzana?

— Spalona.

Nieznajomy ściągnął brwi. Może mu zamajaczyły w myśli owe dawne dobre czasy, gdy znano środki, co umiały zmusić do mówienia tych, co milczeć chcieli.

— Dobrze. Przekonamy się wkrótce. A kasetka hebanowa?

— Spalona.

— A, ty poczciwcze, ty sobie drwisz ze mnie! — zagrzmiał.

Szarpnął go za ramię twardą, bezlitośną ręką.

— Wczoraj Rudolfie Kesselbach, wczoraj wchodziłeś do banku *Crédit Lyonnais*, na *boulevard des Italiens*, ukrywając pod płaszczem pakiecik. Wynająłeś schowek... Określam wyraźniej: schowek nr. 16 rząd 9. Podpisawszy i zapłaciwszy, zeszedłeś w podziemia, a wróciwszy, już nie miałeś przy sobie tego pakieciku. Czy zgadza się to z prawdą?

— Najzupełniej.

— A zatem kasetka i koperta są w banku *Crédit Lyonnais.*

— Nie.

— Daj mi klucz od twego schowku.

— Nie dam!

— Marco!

Wezwany nadbiegł.

— Zabierz się do niego, Marco. Poczwórny węzeł.

Jeszcze nie zdążył spróbować obrony, a już Rudolf Kesselbach poczuł się skrępowanym siecią sznurów; te sznury boleśnie wrzynały mu się w ciało, gdy tylko zapragnął od nich się uwolnić. Ręce związano mu za plecami, tułów przytwierdzono do fotelu, a nogi zbandażowano, jak nogi mumii.

— Przeszukaj go, Marco.

Marco zaczął przeszukiwać. W dwie minuty później wręczył swemu panu mały, płaski, niklowany kluczyk, oznaczony numerami 16 i 9.

— Doskonale. A skórzanej kopertki nie ma?



Poczuł się skrępowanym siecią sznurów.

— Nie, panie.

— Jest w schowku. Panie Kesselbach, proszę mi powiedzieć tajemne litery, które otwierają zamek.

— Nie powiem.

— Odmawia pan?

— Odmawiam.

— Marco!

— Co pan każe?

— Przyłóż lufę rewolweru do skroni tego pana.

— Już!

— Połóż palec na cynglu.

— Tak.

— No a teraz, mój stary, czy namyśliłeś się odpowiadać?

— Nie.

— Masz dziesięć sekund czasu, więcej ani chwili. Marco!

— Co pan każe?

— Gdy dziesięć sekund upłynie, strzelisz panu w łeb.

— Do usług.

— No, panie Kesselbach, rachuję... Raz, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć...

Rudolf Kesselbach uczynił znak.

— Będziesz mówił?

— Tak.

— Ostatni czas. A więc na jaki wyraz, na jakie litery zamyka się zamek?

— Dolor.

— Dolor... To bodaj pani Kesselbach ma na imię Dolores? O, ty kochany... Marco, zrobisz tak, jak umówiliśmy... tylko się nie omyl, pamiętaj. Jeszcze raz powtórzę... Odszukasz Hieronima w biurze omnibusów, oddasz mu klucz i powiesz mu sygnałowe słowo: Dolor. Pójdziecie obaj do *Crédit Lyonnais.* Hieronim wejdzie sam, podpisze się w rejestrze tożsamości, zejdzie do podziemi i zabierze wszystko, co się znajduje w żelaznej szafie. Rozumiesz dobrze?

— Tak, panie. Ale nużby się czasem żelazna szafa nie chciała otworzyć i nużby to słowo „Dolor“...

— Cicho bądź, Marco. Wyszedłszy z *Crédit Lyonnais* pożegnasz Hieronima, pójdziesz do siebie i zatelegrafujesz mi o rezultacie waszego działania. Gdyby wypadkiem żelazna szafa nie chciała się otwierać na słowo „Dolor“, my tutaj, rozprawimy się ostatecznie Kesselbach, czyś ty pewien, żeś się nie omylił?

— Tak jest.

— Bo może ty rachujesz na udaremnienie poszukiwań? Zobaczymy. Idź, Marco.

— A pan?

— Ja tu zostaję. Och, nie bójżeż się. Przecież tu niema niebezpieczeństwa. Nieprawdaż, Kesselbach. Kazałeś nie przyjmować nikogo? Nie spodziewasz się nikogo?

— Nikogo!

— Do kata! Coś ty mi nader skwapliwie odpowiadasz. Możeś ty tylko chciał zyskać na czasie? W takim razie ja, jak głupiec jaki, wpadłbym w pułapkę...

Zastanowił się, spojrzał na swego więźnia i osądził:

— Nie, to niemożebne... nikt nam nie przeszkodzi...

Zaledwie dokończył tych słów, gdy dzwonek w przedpokoju zadźwięczał.

Gwałtownym ruchem zatknął ręką usta Kesselbacha.

— Ach, ty stary lisie, toś ty na kogoś czekał!...

Oczy więźnia błyszczały nadzieją. Słychać było coś, jakby śmiech z poza duszącej go ręki.

Nieznajomy zatrząsł się z wściekłości.

— Milcz... bo cię uduszę. Marco, zakneblu] mu usta. Tylko prędko... Dobrze.

Dzwonek odezwał się znowu. Zawołał, jak gdyby mówił imieniem Kesselbacha i jak gdyby Edwards tam był:

— Otwórz-że Edwards!

Następnie cichutko przeszedł do przedpokoju i szepnął, wskazując na sekretarza i na lokaja:

— Marco, pomóż mi przesunąć tych do pokoju... tam... tak, żeby ich nie można zobaczyć.

Dźwignął sekretarza, Marco podniósł służącego.

— Tak, a teraz wracaj do salonu.

Poszedł za nim i zaraz też, wróciwszy do przedpokoju, odezwał się głośno, tonem zdziwienia:

— Ależ służącego pańskiego tu niema, panie Kesselbach... Nie... Niechże się pan nie trudzi, niech pan kończy list,.. Idę — rozmówię się...

I spokojnie drzwi wchodowe otworzył.

— Pan Kesselbach tu mieszka?

Przed nim stał jakiś olbrzym o szerokiej, uśmiechniętej twarzy i oczach żywych; przestępował z nogi na nogę, miętosząc w ręku kapelusz.

Odpowiedział:

— I owszem... to tu. Kogo mam zameldrwać?

— Pan Kesselbach telefonował. Oczekuje mnie.

— Ach, to pan!... zaraz uprzedzę... niech pan będzie łaskaw poczekać chwilę... Pan Kesselbach zaraz pana przyjmie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowy biskup Djakovaru.

Po przeszło pięcioletnim wakansie obsadzono obecnie stolicę biskupią w Djakovarze. Poprzedni biskup, ks. Strossmayer, który wybudował w Djakovarze wspaniały kościół, działał tam ogółem przeszło pół wieku i położył niespożyte zasługi nietylko na polu kościelnem, ale i literackiem i kulturalnem wogóle.

Następcą zmarłego biskupa został ks. dr. Jan Krapacz, generalny wikary zagrzebskiego arcybiskupstwa. Ks. biskup Krapacz, pochodzi z Karlstadtu, gdzie urodził się 1843 r. Nauki kończył w Rjece i Zagrzebiu. Zmarły biskup ks. Strossmayer był bardzo wybitną osobistością polityczną, stąd też w Djakovarze rozstrzygały się niejednokrotnie bardzo doniosłe sprawy polityczne. Następca jego jest człowiekiem wysoko wykształconym, ale stroniącym od wszelkich walk politycznych, a oddanym prawie wyłącznie sprawom kościelnym i nauce.



Nowy biskup Djakovaru: Ks. biskup dr. Jan Krapacz.

Powołanie ks. Krapacza na stolicę biskupią w Djakowarze wywołało ogólne zadowolenie wśród Węgrów, gdyż między nimi cieszy się nowy biskup sympatyą jako zwolennik unii węgiersko-chorwackiej. Natomiast Chorwaci radziby byli widzieć kogo innego jako następcę ks. Strossmayera.

Egzotyczni murzyni.

Mimo kultury, jaką się chełpią narody europejskie, nie brak jeszcze objawów, rzucających smutne refleksye na stopień i pojmowanie kultury przez współczesnych ludzi.

Jednym z takich przykładów jest rozpowszechniony, szczególnie na zachodzie, zwyczaj pokazywania murzynów w różnych *varieté* i teatrzykach podrzędniejszych. Sprytny impressario obwozi po wszystkich miastach zebraną przez się grupę mieszkańców puszcz afrykańskich i pokazuje ich tak, jak to zwykli czynić właściciele menażeryi.

W berlińskiem *Varieté* produkowała się tymi dniami nadzwyczaj oryginalna grupa murzyńska, złożona z pięciu osób. Panna murzyńska grała na fortepianie, a jej na pół goły, ale z kołnierzykiem na szyi kawaler obracał nuty. — Ten ostatni, jak słusznie zauważył jeden z widzów, w ciągu kilku dni tak przyswoił sobie kulturę Berlina, że nawet noszenie monokla nie sprawiało mu już żadnej trudności. Reszta tego oryginalnego towarzystwa, rozsiadłszy się na kanapce, starała się udawać, że z zainteresowaniem przysłuchuje się melodyom, wygrywanym przez murzyńską miss z ogromnem przejęciem się i werwą.

Illustracya nasza przedstawia to egzotyczne towarzystwo murzyńskie.



Egzotyczni murzyni: Grupa murzynów, występująca w berlińskiem Varieté.

Kurs strażacki w Mielcu.

Zarząd główny towarzystwa Kółek rolniczych propaguje coraz silniej ideę krzewienia ochotniczych straży pożarnych przy Kółkach rolniczych po gminach wiejskich.

Usiłowania te zasługują ze wszechmiar na uznanie i poparcie. Wiadomo bowiem, jak wielkie straty wyrządzają co roku w naszym kraju pożary, szerzące się często bardzo groźnie właśnie dla tego, że w bardzo wielu wsiach galicyjskich nie ma zupełnie zorganizowanej pomocy na wypadek pożaru. Brak przyrządów odpowiednich, brak wyszkolonych strażaków, więc też pożoga szerzy się szybko i obraca w perzynę dobytek ludności.

Akcya Kółek rolniczych w kierunku organizowania wiejskich straży pożarnych rozwija się coraz silniej i lepiej, co roku też urządza zarząd główny



Kurs strażacki w Mielcu: Grono uczestników kursu wraz z nauczycielami i gośmi.

Kółek rolniczych kilkanaście kursów dla ochotników strażackich po miastach powiatowych przy pomocy zarządów powiatowych Kółek rolniczych i przy współudziale lwowskiego związku ochotniczych straży pożarnych.

Kurs taki urządzono też w ostatnich dniach ubiegłego miesiąca w Mielcu. Uczestników było 32, wśród nich 5 nauczycieli ludowych, reszta włościanie. Wynik kursu przeszedł wszelkie oczekiwania; na popisie, odbytym wobec licznych gości, zachwycano się zarówno odpowiedziami z teoryi, jak i ćwiczeniami praktycznemi.

Po popisie odbyła się wspólna wieczornica, na której włościanie w gorących słowach dziękowali inicyatorom za urządzenie kursu. Zebrano przy tej sposobności na wniosek włościanina Lisa z Woli pławskiej kwotę 21 koron 78 hal. na dar grunwaldzki.

Rycina nasza, w dzisiejszym numerze zamieszczona, przedstawia grupę uczestników kursu, oraz gości, którzy brali udział w uroczystym popisie.



Fot. Z. Olkusznik, Żywiec.

Wyścigi cyklistów w Żywcu: Oddział kolarzy „Sokoła“ w Żywcu. (X) Naczelnik prof. Wacek; (XX) Założyciel p. Rakowski.

Wyścigi cyklistów w Żywcu.

„Sokół“ żywiecki założył przed 4 laty z inicyatywy p. Rakowskiego oddział kolarzy, który w krótkim przeciągu czasu rozwinął się bardzo pięknie. Liczy on przeszło 50 członków, z czego 21 umundurowanych. Jest to więc po Lwowie i Krakowie najsilniejszy oddział kolarzy. Do tak pięknego rozwoju oddziału kolarzy „Sokoła“ żywieckiego przyczyniła się w znacznej mierze życzliwa opieka arcyksięcia Karola Stefana, który jako wielki miłośnik sportu popiera usilnie ruch sportowy w Żywcu.

Naczelnikiem oddziału jest obecnie profesor Rudolf Wacek, znany sportsmen, zasłużony już na tem polu jako założyciel kółka cyklistów wśród uczniów gimnazyum w Krakowie i Podgórzu.

Dowodem rozwoju oddziału kolarzy żywieckich były wyścigi drogowe, urządzone w niedzielę 1-go maja, przy udziale jeźdźców miejscowych oraz krakowskich. Wypadły one bardzo dobrze, a do uświetnienia sportowego popisu, przyczyniła się obecność rodziny arcyksięcia. Mianowicie przypatrywała się wyścigom przez cały czas ich trwania, mimo deszczu, który w dniu tym nieustannie prawie padał, arcyksiężna Marya Teresa, małżonka arcyksięcia Karola Stefana i ich dzieci arcyksiążęta Matylda oraz Leon i Wilhelm.

Biegów było sześć o nagrody honorowe. Najbardziej interesujący był bieg główny na przestrzeni 8 klm., otwarty dla członków oddziału żywieckiego. Zwyciężył w nim p. Kamiński, zdobywając srebrną papierośnicę, drugim był p. Wietrzny i otrzymał złoty medal z orłem polskim. W biegu gości prym dzierżyli: Krakowianie, a wśród nich najlepsi Rice, Weiss, Nikiel i Korwin.

Nadprogramowo urządzono bieg szósty o nagrodę honorową, ofiarowaną przez arcyksięcia Karola Stefana, mianowicie o srebrny puhar. Bieg otwarty był dla wszystkich, a zwyciężył i zdobył pierwszą nagrodę p. Rice z Krakowa. Ofiarowaniem wspaniałego puharu złożył arcyksiążę Karol Ste-



Uczczenie polskiego leśnika: Uczestnicy uroczystego pożegnania prof. Zygmunta Demianowskiego (X). Na lewo prezes towarzystwa leśnego Kazimierz hr. Szeptycki (XX).

fan najlepszy dowód, jak życzliwie odnosi się do „Sokoła“ żywieckiego, zdobył też tem najzupełniej serca Sokolstwa tamtejszego.

Po wyścigach odbyła się w sali „Sokoła“ zabawa taneczna, w czasie której nastąpiło uroczyste wręczenie nagród zwycięscom. Wesołej i ochoczej zabawie przy dźwiękach 56 p. p. przypatrywali się: ochmistrz dworu arcyksiążęcego kapitan Slusarz, jako zastępca arcyksięcia, celem poznania uczestników wyścigu, dalej starosta żywiecki p. Porth, urzędnicy miejscowi itd.



Powstanie w Albanii: Oddział powstańców na zajętym moście.



Powstanie w Albanii: Oddział powstańców albańskich.

Następnego dnia złożyła deputacya kolarzy żywieckich serdeczne podziękowanie arcyksięciu za jego wielką życzliwość, okazywaną im na każdym kroku i za piękną, a zaszczytną nagrodę. W odpowiedzi przyrzekł arcyksiążę otaczać nadal swą opieką sport żywiecki, przyrzekł nadto ufundować na jesień nagrodę znacznie cenniejszą, dla wszystkich kolarzy galicyjskich.

Sezon więc jesienny zapowiada się w Żywcu bardzo interesująco.

Powstanie w Albanii.

Wśród ogólnego zainteresowania toczy się bez przerwy zaciekła walka między narodem albańskim, a wojskami tureckiemi. W walce tej chodzi o wolność całego narodu i to narodu górali, więc nic dziwnego, że Albańczycy bronią się dzielnie i z desperacyą prawie, nic dziwnego też, że rząd turecki musi wytężyć wszystkie siły, musi skupić na terenie walki ogromne zastępy wojska, aby pokonać dzielnych górali i zmusić ich do poddania się, albo wytępić wszystkich ich żołnierzy.

Walka trwa już od paru tygodni, a nie wydaje się możliwą rzeczą, by jej koniec wnet nadszedł. Leży już w charakterze tego rodzaju wojen, prowadzonych sposobem podjazdowym, zwłaszcza w okolicach górzystych, że słabe stosunkowo siły powstańcze mogą się długo opierać i opierają się znacznie silniejszym wojskom regularnym. Przy tem nie należy zapominać, że Albańczycy są świadomi następstw, jakieby ich spotkały w razie przegrania podjętej przeciw rządowi tureckiemu walki. Nadzieja lepszej przyszłości, nadzieja wolności i swobody dodaje im sił i ochoty do trudnej walki.

Mimo to sytuacya na polu walki nie przedstawia się zbyt korzystnie. Wedle ostatnich wiadomości stamtąd, rząd turecki nagromadził na terenie operacyjnym bardzo wielką ilość żołnierzy i ma nadzieję, że otoczy nimi oddziały powstańcze i jeśli nie w inny sposób, to wygłodzeniem zmusi ich do poddania się, krążyły nadto pogłoski, że większy oddział żołnierzy albańskich wpadł w ręce silnych oddziałów regularnego wojska tureckiego i poniósł bardzo dotkliwą klęskę. Wiadomości te nie sprawdziły się atoli do dnia dzisiejszego.

Donoszą dalej z Albanii, że w okolicy Diakowy i Ipeku panuje przeważnie spokój i to od wielu już dni. Znający stosunki przepowiadają na tej podstawie, że Albańczycy stracili nadzieję zwycięstwa i że zamierzają wejść w układy z rządem tureckim. W najbliższych też dniach należy oczekiwać stanowczych wiadomości w tej sprawie.

Uczczenie polskiego leśnika.

W poprzednim numerze naszego pisma podaliśmy portret prof. Zygmunta Demianowskiego, zasłużonego leśnika polskiego, profesora wyższej szkoły lasowej we Lwowie, z okazyi uczenia go przez obecnych i dawnych uczniów. Jak wiadomo, prof. Demianowski musiał przejść na emeryturę, ponieważ swoimi poglądami, swoją odwagą cywilną, stanowiskiem wobec młodzieży, której był szczerym przyjacielem, naraził się pewnym sferom.

Wyrazem czci, jaką prof. Demianowskiego otaczali uczniowie, było uroczyste pożegnanie, w którem oprócz dawnych i obecnych uczniów jego wzięli udział delegaci gal. towarzystwa leśnego z prezesem hr. Kazimierzem Szeptyckim na czele. Rycina nasza przedstawia grono uczestników uroczystości wraz z prof. Demianowskim i prezesem hr. Szeptyckim.

Sensacyjny lot aeroplanem.

Awiatyka odniosła ostatnimi dniami olbrzymi tryumf, który każe z ufnością spoglądać w przyszłość, mającą nam przynieść rozwiązanie problemu podboju powietrza przez człowieka. Głośny awiator francuski Paulhan dokonał sensacyjnego lotu z Londynu do Manchestru, zdobywając w ten sposób nagrodę 240.000 koron, wyznaczoną przez londyński dziennik *Daily Mail*. Tryumf Francyi z powodu zwycięstwa Paulhana jest niezwykły. Gdy tylko nadeszły telegramy o zwycięskim locie dzielnego pi-



Wyścigi cyklistów w Żywcu: W powozie arcyksiężna Marya Teresa i arcyksiężniczka Matylda. Przy powozie stoją arcyksiążęta Wilhelm i Leon oraz kapitan Ślusarz.

lota francuskiego, dzienniki okrzyknęły go bohaterem narodowym, a entuzyazm powszechny tak był wielki, że nawet Gabryel d'Annunzio zaimprowizował wobec jednego z reporterów hymn na cześć zwycięscy.

Sensacyjny lot rozpoczął się we środę d. 27 kwietnia o godz. 5 m. 20 w Hendon pod Londynem. Bez przerwy leciał Paulhan aż do Trent Valley, stacyi kolejowej, leżącej poza Lichfield. Paulhan przybył tam o godz. 8 m. 20 i wylądował, ponieważ zapadająca ciemność czyniła dalszy lot niemożliwym. Nazajutrz o godz. 4 m. 9 rano wzniósł się znowu w powietrze i przybył o godzinie wpół do szóstej do Didsburga, lądując w przepisanej warunkami konkursu 8 kilometrowej odległości od budynku redakcyjnego dziennika *Daily Mail* w Manchestrze.

Prawie równocześnie z Paulhanem stanął na starcie w Wormwood Scrubbs pod Londynem Grahame White, który jednak zmyliwszy drogę, musiał wylądować w odległości 187 kilometrów od Londynu. Dalszy jego lot, podjęty rankiem, nie powiódł się. Obaj awiaci, którzy stanęli do konkursu o nagrodę 240 tysięcy koron, wybrali drogę wzdłuż toru kolejowego, prowadzącego z Londynu do Manchestru. Oryentacya według szerokiej, bo aż 4 tory posiadającej linii kolejowej na znacznej przestrzeni nie była zbyt trudną. W niektórych jednak miejscach, szczególnie zaś na stacyach krzyżowania się kilku linii, łatwo było zmylić drogę i polecieć w innym kierunku. I rzeczywiście obaj żeglarze parokrotnie zbaczali z właściwego kierunku, a White musiał nawet z Northampton wracać do stacyi Roode.

Jeszcze w południe we środę d. 27 kwietnia nie było pewną rzeczą, czy Paulhan będzie mógł wziąć udział w locie dystansowym z Londynu do Manchestru. Dopiero rano we środę aeroplan nadszedł koleją z Folkestone. Trzeba go było rozpakować, zmontować i wypróbować. Od godziny 8 rano pracowali Paulhan wraz z mechanikami nad zmontowaniem aparatu. Farmann, który przybył wraz z żoną swą i Paulhana do Londynu, objął komendę nad mechanikami. Jako nowość w aparacie Paulhana zaprowadzono wielki zbiornik, w którym znajdował się zapas nafty, wystarczający do przebycia 350 kilometrów.

Tłumy publiczności urządziły zwycięskiemu pilotowi wspaniałą owacyę a najwybitniejsze osobistości pospieszyły ze złożeniem mu życzeń z powodu odniesionego zwycięstwa.

Wybryk natury.

Najpożyteczniejszym okazem ptactwa domowego jest bezsprzecznie skromna kura, stanowiąca nieraz cały majątek biednego gospodarstwa. Służy ona człowiekowi za życia, a i po śmierci jest nielada przysmakiem, nic też dziwnego, że nasze gosposie otaczają ją zasłużoną sympatyą i radeby były, aby poczciwa kurka żyła jak najdłużej, a przynajmniej codziennie obdarzała je tak pożądanem jajkiem. Tymczasem dobrze odchowany okaz znosi rocznie najwyżej 150 jaj, a po szóstym roku życia ustaje już nośność i wierna towarzyszka człowieka oddaje gardło pod nóż! Starano się przez odpowiednią hodowlę i dobór pokarmu podnieść nośność kur i jakość jaj, które stanowią jeden z najważniejszych produktów spożywczych, ale udało się tylko częściowo. Nawet do poezyi dostał się ten skromny ptak, znaną jest bowiem bajka o kurze, która znosiła złote jaja.

Ze względu na tę sympatyę, jaką we wszystkich częściach świata cieszy się zasłużenie przedstawicielka kurzego rodu, nie do rzeczy będzie wspomnieć o pewnym wybryku natury, który pojawił się we Włoszech w miejscowości Seresina kolo Kremony w Lombardyi. Jeden z tamtejszych właścicieli ziemskich posiada kurę, która dziennie znosi mu po dwa jaja, albowiem kura ma narząd jajonośny nienormalnie rozwinięty i zakończony dwoma jajowodami, uchodzącymi na zewnątrz dwoma osobnymi otworami. Ciekawy okaz, obserwowany po raz pierwszy dopiero, budzi powszechny podziw — a zarazem i uczucie zazdrości względem właściciela tak szczodrej kury, boć i to coś przecież znaczy, zwłaszcza w tak ciężkich czasach, jak obecne.

Poczciwa kurka cieszy się jak najlepszem zdrowiem i humorem i bardzo słusznie uważa się za prawdziwą dobrodziejkę rodzaju ludzkiego.



Powstanie w Albanii: Obozowisko powstańców.

Sensacyjny lot aeroplanem: Paulhan wyruszający ze startu w Hendon pod Londynem w drogę do Manchestru. U góry fotografia zwycięskiego awiatora.

K. A. GREEN.

KTO MORDERCĄ?

17

— Nic nie mogę odpowiedzieć na to panu — rzekłem zasmucony.

— Rzeczywiście, sprawa jej źle się przedstawia — potwierdził Grys z pewnym żalem w głosie. — Jakaż to piękna kobieta! Szkoda jej! Naprawdę, żal mi jej bardzo! Teraz, gdyśmy już prawie zakończyli badanie, złość mnie przejmuje, że doszliśmy do takiego rezultatu. Gdybym miał choć najmniejszą wątpliwość — wszystko jednak jest jasne jak słońce.

Przez chwilę spacerował po pokoju, potem nagle zatrzymał się przedemną i zapytał:

— A dla pana byłoby to wielką przykrością, gdybyśmy istotnie byli zmuszeni aresztować miss Lavenfort?

— Ma się rozumieć! — odpowiedziałem.

— A jednak musimy to zrobić — rzekł ze współczuciem w głosie.

Pomilczał jeszcze przez chwilę, potem odezwał się, ale z pewnem wahaniem:

— Panie Rymond. niech pan zajdzie jeszcze do mnie o trzeciej godzinie, wtedy sprawozdanie me do władzy będzie już napisane. Chcę go jeszcze przed oddaniem przeczytać panu, teraz więc niech mnie pan już nie zatrzymuje.

— A więc zdecydował się już pan stanowczo?

— Tak.

— I zaaresztuje ją pan?

— Niech pan przyjdzie o trzeciej.

— — — — — — — — — — — —

Punktualnie o naznaczonej porze znalazłem się przed drzwiami Grysa. Czekał już na mnie na progu.

— Oczekiwałam pana tutaj, aby prosić go o zupełne milczenie i powstrzymanie się od wszelkich komentarzy podczas sceny, która się zaraz odbędzie. Ja będę mówił, pan zaś będzie tylko słuchał, bez względu na to, co ja będę robił lub mówił. Jeżelibym nawet nazwał pana innem nazwiskiem, a nie właściwem, to proszę nie dziwić się i nie przerywać mi, ani poprawiać. Jednem słowem, proszę pana zaniemówić na ten czas.

Nie oczekując nawet mej odpowiedzi, poprowadził mnie zaraz wolno na górę.

Okna pokoju, w którym mnie zwykle przyjmował, wychodziły na ulicę, teraz jednak zaprowadził mnie z wielkiemi ostrożnościami do znajdującego się w tyle małego pokoiku, przypominającego bardzo celę więzienną. Komórka ta raczej, niż pokój, oświetlona z góry maleńkiem oknem, była prawie ciemna i nie miała żadnych mebli oprócz stojącego w pośrodku prostego sosnowego stołu i kilku drzewnianych krzeseł; z pokoju tego prowadziło kilkoro drzwi do innych pokoi.

Na twarzy Grysa, który siadł naprzeciw mnie przy stole, malował się jakiś ponury, a zarazem tryumfujący wyraz, zresztą najzupełniej odpowiedni do otoczenia, w jakiem się znaleźliśmy.

— Niech pan nie zwraca uwagi na ten pokój — rzekł cicho — agent nie może być bardzo wymagający, zwłaszcza jeżeli chce, by go nikt nie podsłuchał.

— Szmidt — rzekł głośniej, dając mi rękę przestrzegający znak — poszczęściło mi się, nagroda jest moja! Zabójca mastera Lavenforta znaleziony i za dwie godziny będzie już w więzieniu. Chcesz wiedzieć, kim on jest? — zapytał, nachylając się ku mnie i jakoś dziwnie przewracając oczami.

Patrzyłem na niego zdumiony. Czyżby stało się co nowego? Czy może przypuszczenia jego okazały się fałszywemi? Chyba nie przedsiębrał tyle środków ostrożności, tylko dlatego, by oznajmić mi to, co już dawno wiem? Lecz on uśmiechnął się tylko znacząco po cichu i mówił dalej:

— Było to długie i niebezpieczne polowanie, praca o tyle utrudniona, iż w sprawę tę zamieszana jest i kobieta. Lecz wszystkie kobiety razem wzięte, nie są zdolne wyprowadzić w pole starego Grysa; jednem słowem odkryliśmy za jednym zamachem nie tylko mordercę starego Lavenforta, lecz także — tutaj głos jego przybrał jakiś tryumfujący wyraz — i zabójcę biednej Dżen! Ach, ty nie wiesz jeszcze, w jaki sposób umarła Dżen? Ten oto papierek znaleziono w jej pokoju i chociaż na nim pozostał tylko ślad proszku, dosyć go jednak było do stwierdzenia za pomocą chemicznej analizy, że jest to trucizna. Teraz zapewne zaczniesz twierdzić, że dziewczyna ta sama zażyła truciznę i że wobec tego mamy do czynienia tylko z samobójstwem? Tak, masz słuszność, zażyła ją sama i jest wskutek tego samobójczynią. Lecz kto ją zmusił do tego? Ma się rozumieć ten tylko, kto miał najwięcej powodów do obawiania się jej zeznań w sądzie.

Chcesz, bym ci dowiódł, że tak jest w istocie rzeczy? Dobrze! Dżen zostawiła piśmienne wyznanie, w którem całą winę składa na osobę niepodlegającą żadnym podejrzeniom. Mam jednak dowody, że wyznanie to zostało podrzucone. Po pierwsze, papieru użytego na to, Dżen nie mogła dostać w domu, w którym mieszkała, gdyż go w nim wcale nie było, po drugie, wyznanie to jest napisane niekształtnemi literami, tymczasem Dżen przy pomocy swej gospodyni nauczyła się pisać zupełnie dobrze i po trzecie, treść tego wyznania nie odpowiada temu, co Dżen mówiła za życia. Jeżeli zaś teraz zwrócimy na to uwagę, iż to fałszywe wyznanie przysłała jej osoba dobrze obznajmiona ze zwyczajami, panującymi w domu Lavenfortów i że włożyła je razem z proszkiem do listu, w którym była mowa o tem, jak Dżen ma postąpić z jednem i drugiem, to wobec tego wszystkiego do jakiego dojdziemy wniosku? Do tego tylko, iż człowiek, który przysłał truciznę i to fałszywe wyznanie, mające rzucić podejrzenie na osobę zupełnie niewinną, zamierzał zatrzeć ślady, po których już szliśmy, a zarazem wyprawić na tamten świat Dżen, by mu nie mogła zaszkodzić swemi prawdziwemi zeznaniami.

Po słowach tych milczał przez chwilę, jakby pogrążył się w zadumę.

— Lecz któż to był? — zadasz mi pytanie. To jest właśnie tajemnica, której wyświetlenie przyniesie mi sławę i pieniądze. Dla wszystkich pozostanie to tajemnicą, tobie ją jednak wyznam. Nie mogę powstrzymać się, by się przed tobą nie pochwalić kochany przyjacielu. Morderca mastera Lavenforta... Zresztą dzienniki już dosyć o tem pisały. Czyż nie było w nich o tem, że jest to piękna czarująca młoda panna? Tak, tak, jest to rzeczywiście czarująca panna — lecz która z nich dwóch? Oto główne pytanie.

Od śmierci Dżen wielu zapewniało, że to ona jest właśnie morderczynią. Drudzy twierdzili, że to jej kuzynka, która nie odziedziczyła nic po swym stryju i to przypuszczenie było najsłuszniejsze. Znajduje się ona teraz w strasznem położeniu; jeżeli chcesz, to ci powiem, jakie dowody mamy przeciw niej.

Przedewszystkiem stwierdzono z wszelką pewnością, iż chustka do nosa, powalana prochem i znaleziona na miejscu zabójstwa, była jej własnością, chociaż ona utrzymuje, iż przez całą ostatnią dobę nie wchodziła do tego pokoju. Następnie, gdy jej pokazano tę chustkę, zmieszała się bardzo i starała się różnymi wykrętami i opowiadaniami o postronnych rzeczach, zwrócić ogólną uwagę na co innego. Potem zniszczyła list, który musiał się odnosić do tego przestępstwa. I wreszcie klucz od biblioteki znaleziono właśnie u niej.

Oprócz tego natrafiono potem na kawałki listu, który zniszczyła i okazało się, że list ten pisał pan — nazwijmy go narazie X. — i czynił w nim wyrzuty jednej z bratanic mastera Lavenforta. Dalsze śledztwo wyjaśniało ponadto, że w rodzinie Lavenfortów była jakaś tajemnica. Nikt wogóle — a stary Lavenfort w szczególności — nie wiedział, że w miejscowości kuracyjnej R. jedna z jego kuzynek wzięła ślub z tym panem X.; jednem słowem nieznajomy, który w liście do starca skarżył się na postępowanie z nim jednej z kuzynek, był w gruncie rzeczy jej mężem. Ponadto pan ten w przeddzień śmierci starca zachodził pod przybranem nazwiskiem do jego domu i pytał się o miss Eleonorę. Jak więc widzisz, Eleonora Lavenfot zginęła zupełnie, jeżeli tylko nie będą dowiedzione następujące rzeczy: że chustka, klucz i list znajdowały się po śmierci Lavenforta w innych jeszcze rękach i że oprócz niej był jeszcze ktoś, kto więcej od niej pragnął śmierci starca.

Otóż, mój drogi, rozważyłem szczegółowo obie te hypotezy i w końcu doszedłem do tego przekonania, że nie Eleonora, lecz druga panna, również czarująca i piękna, zamieszaną jest w tej sprawie — jednem słowem, że morderczynią starego Lavenforta jest jego spadkobierczyni, przepiękna Mary Lavenfort, która zabiła także i Dżen, choć tylko pośrednio.

Mówił on to wszystko z takim tryumfem i z taką siłą, iż mimowoli wstrząsnąłem się cały, choć wiedziałem z góry, co mi powie. Wydało mi się, że ruch, jaki zrobiłem przy tem, wywołał jakiś słaby odgłos i że słyszę jakiś stłumiony krzyk, gdy jednak obejrzałem się dokoła, nie ujrzałem nic oprócz szarych ścian.

— Jesteś zapewne bardzo tem zdumiony — mówił dalej Grys — i wcale się temu nie dziwię, gdyż powszechna uwaga była zwrócona tylko na Eleonorę. Ja jednak zdołałem wykryć prawdziwą winowajczynię tego przestępstwa. Potrząsasz głową (nawet nie zamierzałem tego czynić) i nie wierzysz w to, sądząc, że się mylę. Nie, Grys nie może się już teraz mylić, zwłaszcza, że cały miesiąc poświęcił na wyjaśnienie tej sprawy i pracował bez odpoczynku. Jesteś tak samo naiwny, jak i Mary Lavenfort, która sądząc, że już zaniewidziałem na starość, ofiarowała mi nawet nagrodę za schwytanie mordercy. Zdaje mi się, że ciągle mi jeszcze nie dowierzasz i żądasz dowodów.

Nic jednak niema łatwiejszego, jak ci je dać. Naprzód, w pierwszy zaraz dzień śledztwa zrobiłem dwa odkrycia, o których niema najmniejszej wzmianki w protokóle. Chustka znaleziona w bibliotece, oprócz plam z prochu, miała jeszcze jedną charakterystyczną cechę: była z lekka naperfumowana. Poszedłem do buduarów obu panien i takie same perfumy znalazłem nie w pokoju Eleonory, lecz w pokoju jej kuzynki. Nie zadowoliłem się tem, lecz obejrzałem także i kieszenie ubrań, jakie obydwie panny miały na sobie poprzedniego dnia. W kieszeni sukni Eleonory była chustka, zapewne zostawiona tam przez zapomnienie, w kieszeni zaś Mary chustki nie było i nie mogłem nigdzie jej znaleść, choć przejrzałem cały pokój. Z. tego wyprowadziłem taki wniosek, iż to nie Eleonora, lecz jej kuzynka zgubiła chustkę w pokoju stryja. Dowiedziałem się także zupełnie przypadkowo od pokojówki, że miss Mary znajdowała się w pokoju Eleonory, gdy przyniesiono tam bieliznę i że chustka ta leżała na wierzchu. Wiedząc jednak, iak łatwo jest omylić się w podobnym wypadku, jeszcze raz obejrzałem szczegółowo bibliotekę i zrobiłem przytem dziwne odkrycie. Na stole leżał scyzoryk, a obok na podłodze kilka cieniutkich drewnianych wiórek; robiło to takie wrażenie, jakby ktoś niedawno siedział przy tym stole i w roztargnieniu skrobał scyzorykiem jego róg. Powiesz, że jest to drobnostka, lecz jeżeli zwrócisz uwagę na to, że jedna z tych panien jest bardzo ruchliwa i nerwowa, a druga spokojna i panująca nad sobą, to przyznasz, że stanowi to dość ważną wskazówkę. Lecz to jeszcze nie koniec. Słyszałem zupełnie wyraźnie, jak Eleonora oskarżała swą kuzynkę o to morderstwo. Nigdy tak powściągliwa osoba, jak Eleonora, nie odważyłaby się na podobne obwinianie swej bliskiej kuzynki, gdyby nie miała do tego dostatecznie ważnych podstaw. Przedewszystkiem musiała wiedzieć, że kuzynka jej znajduje się w bardzo trudnem położeniu, z którego mogła ją wyprowadzić tylko śmierć jej stryja; musiała przytem również dobrze znać i jej charakter, jeżeli była przekonaną, że kuzynka jej dla wybrnięcia z kłopotów, gotowa odważyć się na tak rozpaczliwy krok, a także posiadała już zapewne jakieś rzeczowe dowody jej winy.

Udało się też nam sprawdzić, iż wszystko tak było, jak ci tu przedstawiam. Eleonora znała doskonale charakter Mary; wiedziała, że jest bardzo zarozumiałą i że nie może żyć bez dostatków i że potrafi odgrywać w każdej potrzebie najrozmaitsze role; przytem, jak się okazało następnie, nie Eleonora, lecz Mary właśnie wyszła za mąż. I krytyczne położenie, w jakiem znajdowała się Mary, nie stanowiło żadnej tajemnicy dla Eleonory, która była najmoralniej przekonaną, iż stryj, skoro tylko się dowie, że Mary wyszła za mąż za Anglika, wydziedziczy swą dotychczasową ulubienicę, a cały majątek jej zapisze. Muszę nadmienić tu jeszcze i to, iż klucz i list Eleonora znalazła najprawdopodobniej w pokoju swej kuzynki, gdyż następnie odszukano go w buduarze Mary.

Oto masz przedstawione pokrótce całe sprawozdanie, jakie mam zamiar złożyć swej władzy i na mocy którego Mary Lavenfort zostanie w przeciągu godziny aresztowana jako morderczyni swego stryja i dobroczyńcy.

Po słowach tych nastało głębokie milczenie. Po chwili jednak rozległ się naraz czyjś głośny krzyk i jednocześnie zjawiła się nie wiadomo skąd jakaś męska postać, przebiegła koło mnie i upadła do nóg Grysa.

— To wszystko fałsz, ohydny fałsz. Mary Lavenfort niewinna, jak nowonarodzone dziecię. Ja jestem zabójcą mastera Lavenforta!..... Ja!.... Tylko ja!...

Był to James Hervel, przyznający się do morderstwa.

Jeszcze nigdy w życiu nie zdarzyło mi się widzieć tak pełnego wyrazu tryumfu, jak ten, jaki teraz malował się na twarzy agenta.

— To prawda — rzekł niespodziewanie — bardzo też się cieszę i jest mi niezmiernie przyjemnie, że miss Lavenfort okazuje się niewinną, muszę jednak wiedzieć niektóre szczegóły. Proszę, niech pan wstanie, master Hervel i wyjaśni nam pewne fakty. Jeżeli pan jest zabójcą Mastera Lavenforta, to jak to się stało, że na pana ani razu nie padło podejrzenie?

Nieszczęśliwy jednak, klęcząc u nóg Grysa, nie mógł mówić ze wzruszenia, a przytem w oczach jego malowało się tyle cierpień i rozpaczy, iż nie mogłem powstrzymać się, by nie podejść do niego i nie powiedzieć:

— Niech pan oprze się na mnie — i przy słowach tych pomogłem mu wstać.

Zwrócił się zaraz do mnie z okrzykiem pełnym boleści:

— Niech pan ocali Mary! Boże mój, on chce posłać swe sprawozdanie! Niech go pan powstrzyma.

— Jeżeli człowiek ten wierzy w Boga i jeżeli cześć kobieca ma dla niego jakie znaczenie, to nie wyśle swego sprawozdania — dał się słyszeć inny znowu głos i w tejże chwili stanął przed nami Klawering wzruszony bardzo, lecz jak zawsze, panujący nad sobą.

Na widok tej nowej osoby Hervel zatrząsł się cały i rzucił się na niego. Szybkość napadu była tak wielka, iż nawet człowiek tak herkulesowej budowy jak Klawering nie utrzymałby się na nogach, gdyby Grys w porę nie wmieszał się między nich.

— Cicho! — krzyknął, chwytając jedną ręką sekretarza, a drugą wyjmując z kieszeni papier i pokazując go — sprawozdanie, jak pan widzi jeszcze nie posłane, proszę więc się uspokoić...

— Niech mnie pan puści — zawołał znowu Hervel, wyrywając się mu z rąk — muszę się zemścić na tym człowieku, który bez względu na to, com ja uczynił dla Mary, ośmiela się jeszcze uważać za jej męża.

Naraz jednak zatrzymał się, ręce, któremi miał schwycić już za gardło swego przeciwnika, opuścił bezwładnie wzdłuż ciała i rzekł lekkim szeptem:

— Słyszycie, to ona idzie... To jej kroki!...

Drzwi otworzyły się i przed nami stanęła Mary Lavenfort.

— O, ja nieszczęśliwy! — zawołał Hervel, który pierwszy ochłonął ze zdumienia. — Patrzcie, ona nawet nie chce spojrzeć na mnie, a któż inny, jak nie ja, ocalił ją za cenę własnego życia? Lecz ty na mnie winnaś zwrócić swe wejrzenia — wołał dalej, padając przed nią na kolana i dotykając się jej ubrania — musisz mnie wysłuchać... Czyż ja na darmo poświęciłem dla ciebie swe życie i swą duszę? Oni mówili, że grozi ci, Mary, niebezpieczeństwo, wyznałem więc całą prawdę, by cię ocalić, nie troszcząc się o to, jakie następstwa będzie to miało dla mnie. Chcę jednego tylko — byś wierzyła mi, gdy mówię, że to wszystko dla ciebie tylko uczyniłem, dlatego. byś była bogatą, kochałem cię bowiem i chciałem zasłużyć sobie na twą miłość. Dlatego też...

Lecz ona, zdawało się, że go nie widzi, ani nie słyszy, oczy jej, w których czytać było można obawę i przestrach, zwrócone były na Klaweringa i w chwili tej nikt nie potrafiłby zająć jej uwagi.

— Nie słuchasz mnie — wołał nieszczęśliwy Herwel — zimna jesteś jak lód i nie odezwałabyś się do mnie, gdybym nawet z głębin piekła wzywał twej pomocy.

Lecz i tego nie słyszała, odsunęła go od siebie jak drobną przeszkodę ze swej drogi i postąpiła krok naprzód.

— Dlaczego ten człowiek jest tutaj? — zapytała nas, wskazując ręką na swego męża — co on uczynił i dlaczego sprowadzono go tutaj razem ze mną w tak strasznej chwili?

— Poprosiłem ją, by przyszła do mnie, aby mogła tu się spotkać z zabójcą swego stryja — szepnął mi agent po cichu.

Nikt jeszcze nie zdołał jej odpowiedzieć, nie zdążył jeszcze Klawering odezwać się choć jednem słowem, gdy zrozpaczony Hervel znowu upadł jej do nóg.

— Nie wiesz tego? — zawołał — więc ja ci powiem wszystko. Ci oto panowie, którzy uważają się za tak bardzo uczciwych i szlachetnych, ośmielili się oskarżyć ciebie, moja królowo, iż ty swemi białemi rękami dokonałaś tego strasznego morderstwa i powalałaś je krwią stryja. Ten oto pan — mówił dalej, wskazując na mnie — który przedstawiał się za twego przyjaciela, a w przeciągu czterech tygodni myślał tylko o tem, jakby zarzucić ci powróz na szyję, także uważa cię za zabójcę twego stryja. Nie wiedział on o ten, żeś miała opiekuna i zbawcę, który na jedno słowo z twych ust, gotów był wytracić pół świata, jeżeliby to potrzebnem było do twego szczęścia. Tym człowiekiem — ja byłem.

— Nie rozumiem pana! Czego pan chcesz odemnie?



Podbiegł do niej i chwycił ją w swoje objęcia.

— Czego ja chcę? — odrzekł, chwytając się krajów jej sukni, podczas gdy ona zupełnie bezwiednie odsunęła się od niego. — Ty tego nie wiesz? Przecież to ja zabiłem twego stryja, gdym usłyszał, jak w chwili strasznego cierpienia i zwątpienia, zawołałaś głośno: — „Och, gdyby mi kto pomógł!“ — Nie pamiętasz tego? Wtedy ja...

— Cicho — zawołała Mary, cofając się od przestępcy z uczuciem wstrętu — więc to bezrozumny okrzyk, jaki dobył się z piersi przejętej rozpaczą dziewczyny, posłużył za przyczynę do tak strasznej zbrodni? Boże mój? Boże mój, czyż to prawda, że człowiek, na którego nie zwracałam żadnej uwagi, mógł zabić w chęci przypodobania mi się, mego najlepszego przyjaciela i opiekuna? Jakże okrutnie zostałam ukarana za swoją lekkomyślność, za swe pragnienie bogactwa, które stało się teraz mem nieszczęściem, przekleństwem mego życia!

Henryk Klawering, nie mogąc już dłużej panować nad sobą, podbiegł do niej i chwycił ją w swoje objęcia.

— Więc z twej strony nie było nic więcej, jak tylko lekkomyślność? A więc tyś nie pragnęła jego śmierci i tylko gorąca chęć pozostania jego spadkobierczynią tak cię opanowała, iż nie zwróciłaś uwagi na to, że swem postępowaniem możesz zburzyć me szczęście i okazać tak wielką niesprawiedliwość względem swej wspaniałomyślnej kuzynki? Odpowiedz mi teraz.

Przy słowach tych położył jej rękę na głowę i spojrzawszy głęboko w jej oczy, przycisnął ją do swej piersi. Potem wyprostował się spokojnie, jak człowiek, który może się już niczego na świecie nie obawiać.

— Czyż to ja bawiłam się twojem sercem? — rzekła, usuwając się lekko z jego objęć, by spojrzeć mu prosto w oczy — czyż to ja ciebie tak męczyłam, i drażniłam, iż imię moje powinno na zawsze stać się dla ciebie nienawistnem? Czyż ty jesteś tym, kogo poślubiłam tylko dlatego, aby go potem odepchnąć od siebie? Henryku, czyż ty i teraz jeszcze uważasz mnie za niewinną bez względu na list jaki pisałam do ciebie na drugi dzień po zabójstwie i w którym prosiłam cię, byś zwrócił mi wolność, gdyż dla mego ocalenia ślub nasz winien był pozostać w tajemnicy? Uważasz mnie za niewinną wobec ludzi i Boga?

— Tak — odpowiedział z prostotą.

Uśmiech szczęścia rozjaśnił jej twarz.

— Niech Bóg miłosierny przebaczy mi zło, jakie wyrządziłam tak szlachetnemu sercu, jak twoje — sama sobie nie mogę tego wybaczyć. Przedewszystkiem jednak muszę ci opowiedzieć o sobie wszystko, byś wiedział, jaką kobietę wybrałeś sobie za żonę.

— Mister Rymond — rzekła, zwracając się do mnie — gdy pan pragnąc szczerze mego dobra, prosił mnie w tych strasznych dniach zaraz po zabójstwie, bym opowiedziała panu wszystko, co wiem, co w jakiejkolwiekbądź mierze odnosiło się do tego morderstwa, byłam na tyle tchórzliwą, iż nie chciałam odpowiadać na pańskie pytania. Wiedziałam, że wszystkie pozory przemawiały na moją niekorzyść — przestrzegła mnie o tem kuzynka. Ona sama uważała mnie za winną i to było najgorsze, co mogło mnie w tych dniach spotkać. Miała jednak prawo i podstawy do podobnego sądzenia. Przedewszystkiem widziała na biurku nieboszczyka stryja list adresowany do notaryusza — łatwo mogła się z tego domyśleć, iż zamierza zmienić swój testament na jej korzyść. Potem dowiedziała się, że poprzedniego dnia byłam w pokoju stryja, chociaż zaprzeczałam temu na śledztwie; słyszała, jak otwierałam drzwi, słyszała szelest mego ubrania. Lecz to jeszcze nie wszystko! Klucz, który wszyscy uważali za najpoważniejszy dowód winy tego, u kogo on został wykryty, znalazł się w jakiś niewytłómaczony sposób w moim pokoju; list napisany przez Klaweringa do mego stryja leżał w kominku, a chustka, którą Eleonora widziała przedtem w mych rękach, została znaleziona w sypialni stryja, a w dodatku powalana była prochem.

Nie mogłam dać zadowalających odpowiedzi nie tylko na wszystkie te zarzuty, lecz nawet choćby na jeden z nich — węzeł na mej szyi zaciskał się coraz bardziej i nie śmiałam poruszyć się z obawy, by nie zacisnął się zupełnie. Jaką korzyść dawało mi przekonanie o własnej niewinności, jeżeli nie potrafiłam przekonać o swej niewinności nawet tego, który mnie kochał? Jakże też mogłam liczyć na to, iż uda mi się przekonać cały świat?

Lecz ponadto byłam jeszcze świadkiem tego, jak wspaniałomyślna Eleonora, której nawet na myśl nie przychodziło, by mogła choćby najmniejszą krzywdę wyrządzić stryjowi, która ze względu na własny interes musiała pragnąć, by życie jego trwało możliwie najdłużej, dzięki niektórym poszlakom została posądzona o to przestępstwo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Węgierscy footballiści w Krakowie.

Rozwój sportu footballowego w Krakowie doszedł już do takich rozmiarów, że sportsmeni krakowscy, grupujący się w klubie sportowym „Cracovia“, mogli odważyć się na match z jednym z najlepszych klubów budapeszteńskich, a mianowicie z klubem „Törekvès Sportegylet“. W bieżącym bowiem sezonie sportowym „Cracovia“ nie przegrała żadnej partyi, a ilość zdobytych punktów wynosi 35 wobec straconych.

Z niezwykłem zainteresowaniem oczekiwały koła sportowe Krakowa a także i szeroka publiczność, interesująca się niezwykle zawodami sportowymi, spotkania klubu krakowskiego z footballistami węgierskimi. Mimo niepewnej pogody podążyły na Błonia tłumy publiczności. Goście z Budapesztu, mimo bardzo pięknej gry, jakiej dotychczas w Krakowie nie widziano, mimo znakomitej techniki i kombinacyi, ulegli „Cracovii“ w stosunku 2 : 1. Drużyna krakowska okazała się groźnym przeciwnikiem, z którym musi już dziś liczyć się każdy pierwszorzędny klub zagraniczny.

Zwycięstwo ostatnie „Cracovii“ nad klubem budapeszteńskim „Törekvès Sportegylet“ jest dowodem, że sport footballowy stoi u nas już na wysokim stopniu rozwoju i że krakowscy gracze dzielnie umieją bronić swych „biało-czerwonych“ kolorów, nawet wobec pierwszorzędnych klubów, szczycących się rozgłosem światowym.

W czasie Zielonych Świąt rozegra „Cracovia“ dwa matche z mistrzowskim klubem wiedeńskim „Vienna Cricket and Football Club“. „Krykieterzy“, jak ich w skróceniu powszechnie w Wiedniu nazywają, są dziś pierwszym klubem w Wiedniu, a zawody z nimi będą próbą na wielką skalę sił młodego a tak ruchliwego klubu, jakim jest „Cracovia“.



Po zgonie Björnsona: Björnstjerne-Björnson na łożu śmierci.



Nowy szef sekcyi: Dr. Kazimierz Gałecki.

Nowy szef sekcyi.

Mimo, że Niemcy uważają wszystkie wyższe stanowiska biurokratyczne w Wiedniu za swój wyłączny przywilej i swój stan posiadania, dzięki zabiegom naszej reprezentacyi parlamentarnej zdołano reprezentantom polskich sfer urzędniczych zastrzedz w Wiedniu kilka odpowiedzialnych stanowisk. W ostatnich czasach ustąpiło kilku wyższych urzędników ministeryalnych z ministerstwa skarbu, z których jedni przeszli do trybunału administracyjnego, inni przeszli w stan spoczynku. Dla strzeżenia interesów naszego kraju koniecznem jest, aby w miejsce ich powołani zostali do ministerstwa skarbu inni urzędnicy, Polacy. Do pewnego stopnia temu ogólnemu życzeniu stało się już zadość, bo oto w miejsce szefa sekcyi Kniaziołuckiego, który przed paru tygodniami ustąpił, mianowany został szefem, mimo opozycyi Niemców, dr. Kazimierz Gałecki, jako jeden z najzdolniejszych urzędników ministerstwa skarbu.

Nowomianowany szef ministeryalny liczy obecnie 47 lat. Uzyskawszy doktorat na Uniwersytecie Jagiellońskim, dr. Kazimierz Gałecki wstąpił do służby państwowej jako auskultant sądowy, lecz wkrótce został przeniesiony do prokuratoryi skarbu. W r. 1889 powołuje go ówczesny minister skarbu Duna-



Węgiersey footballiści w Krakowie: Drużyna budapeszteńskiego klubu „Törekves Sportegylet“.

jewski do Wiednia. Wybitne zdolności w parze z wykształceniem i nadzwyczajną sumiennością umożliwiły mu szybkie posuwanie się po szczeblach hierarchii urzędniczej. W r. 1903 uzyskuje tytuł radcy sekcyjnego a w cztery lata później radcy ministeryalnego. Galicya miała w nim zawsze gorliwego obrońcę, bo radca dr. Gałecki nie stracił ani na chwilę stałego kontaktu z naszym krajem. Jako referent rozdziału kontygentu wódczanego dla naszego kraju okazywał zawsze szczególną troskę o interesy Galicyi. Przy jego pomocy niektóre miasta, jak Podgórze, Wieliczka, Jarosław i Bochnia uzyskały dzierżawę podatku od mięsa, a gdy przed rokiem mianowano go szefem departamentu tytoniowego, drukarni państwowej i departamentu budowlanego, w pierwszym rzędzie zwrócił uwagę na konieczność budowy nowych gmachów rządowych w Galicyi. Również straż skarbowa ma wiele do zawdzięczenia radcy dr. Gałeckiemu jako temu, który nie mało przyczynił się do podwyższenia poborów tej straży.

Wiadomość o nominacyi radcy dra Kazimierza Gałeckiego szefem sekcyi w ministerstwie skarbu przyjął cały kraj z wielkiem zadowoleniem, bo będzie miał w nowym szefie gorliwego obrońcę, który umie pogodzić obowiązki wysokiego urzędnika z obowiązkami obywatela kraju.

Po zgonie Björnsona.

Śmierć wielkiego norweskiego poety Björnsterne Björnsona okryła żałobą serca wszystkich Norwegów.

Wyrazem czci i szacunku, jakim naród otaczał zmarłego poetę, był uroczysty pogrzeb. W dniu 30 kwietnia w południe przybyły zwłoki z Paryża do Kopenhagi. Na dworcu powitali je wszyscy ministrowie, członkowie parlamentu, literaci dziennikarze, profesorowie uniwersytetu, liczne korporacye i stowarzyszenia i tłumy publiczności. Aż do karawanu nieśli trumnę ze zwłokami członkowie Towarzystwa literackiego. Za trumną szli obaj synowie poety. Ulice Kopenhagi były żałobnie udekorowane, a ludność na znak żałoby pozamykała sklepy. W porcie urządzono katafalk, na którym złożono trumnę, a prezydent ministrów wygłosił mowę. Po odegraniu chorału pogrzebowego przez orkiestrę zwłoki przeniesiono na pancernik norweski „Noryk“, który trumnę przewiózł do Chrystyanii. I w Chrystyanii uroczystości żałobne odbyły się z niezwykłą ceremonią. Król Hakon wyjechał osobiście do portu, by powitać zwłoki wielkiego męża.

Zgon Björnsona okrył żałobą nie tylko Norwegię ale i cały świat kulturalny. I Polacy z chwilą śmierci wielkiego poety zapomnieli o jego niedawnym ataku na stanowisko naszych kół politycznych wobec kwestyi i polityki ruskiej; bo nie ulega wątpliwości, że wielki poeta, wydając znany list w kwestyi ruskiej, oparł się na fałszywych inforrnacyach wrogów tak jednego jak i drugiego narodu. W trwałej spuściźnie po wielkim poecie zostaną jego dzieła jake żywe pomniki jego twórczości, a enuncyacye polityczne poety już dziś przebrzmiały i wkrótce echo po nich zaginie.

Kronika tygodniowa.

(Kismet. — Czy będzie koniec świata, czy nie? — Rezygnacya społeczeństwa. — Sześćsetnia rocznica urodzin Kazimierza Wielkiego. — Co na to Izraelici? — W sprawie zamordowania ś. p. Rzeszowskiego. — Okradzenie namiestnika Bobrzyńskiego. — Porównanie obu spraw. — Zakład w Sądowej Wiszni i entuzyazm korespondenta. — Czem być lepiej w Galicyi. — O niektórych budynkach rządowych z tej racyi).

Z podobną rezygnacyą chwytam dziś za kronikarskie pióro, z jaką emerytowany sułtan Abdul Hamid wyrzekł w willi Allatini stereotypowe: „kismet“, gdy go zawiadomiono, że jedna z dam dworskich została matką zdrowego Młodoturka... Niniejsza kronika jest bowiem ostatnią, jeśli wierzyć mamy astronomom, którzy na noc 18 maja b. r. zapowiedzieli zagładę światu! Redakcya nasza poczyniła odpowiednie kroki, aby tę katastrofę odłożyć bodaj na koniec kwartału, by nie uszczuplić praw P. T. Prenumeratorów, którzy zapłacili z góry przedpłatę, odpowiedziano jednak w obserwatoryum, że na to nikt nic nie poradzi. Zrezygnowaliśmy więc z dalszych starań, gdy tymczasem podniosły się głosy uczonych astronomów, którzy zaczynają utrzymywać z całą stanowczością, że spotkanie komecego ogona ze ziemią nie będzie miało dla nas żadnych fatalnych skutków, gdyż absolutnie nie jest prawdą, jakoby kometa Halleya wywierała jakikolwiek wpływ na naszą aurę, temperaturę itd., jak również jest czczym wymysłem, jakoby miała zwiastować jakieś nadzwyczajne zdarzenia. Corocznie dzieje się u nas wiele rzeczy, o których się dotąd nawet filozofom nie śniło, a nikt przecież nie szukał między niemi a kometą jakiegoś związku i łączności, dlaczegóżby dopiero teraz miało się twierdzić, że ów niebieski włóczęga dybie na naszą zgubę i przepowiada nam jakieś nadzwyczajności.

Mimowoli każdy z nas jest jednak pesymistycznie usposobiony i raczej spodziewa się wszystkiego najgorszego, gdyż niema prawie dnia, któryby nam nie przyniósł jakiego zdarzenia, zwiastującego, że coś się psuje w państwie duńskiem. Tu zaliczyć musimy mnóstwo katastrof żywiołowych, jakie zanotowano w ostatnich czasach, prawie nagłą śmierć króla angielskiego, tyfus plamisty w Krakowie i okradzenie namiestnika Bobrzyńskiego. Zdaje się więc, że nadchodzący tydzień, kto wie, czy nie da się nam we znaki i czy przepowiednie owych astronomów, którzy kraczą, jak złowróżbne kruki, zwiastując koniec świata, nie spełnią się nareszcie.

Ja jestem prawie przekonany, że nie doczekamy już nabliższego pierwszego i niestety, widzę, że większość naszego społeczeństwa podziela też moje zapatrywania, gdyż tylko w ten sposób mogę sobie wytłómaczyć ową obojętność, z jaką przeszliśmy do porządku dziennego nad sześćsetletnią rocznicą urodzin jednego z najznakomitszych naszych władców, Kazimierza Wielkiego, któremu szczególnie Kraków tyle ma do zawdzięczenia. Chyba nikt nie przypuści, aby obchód tej rocznicy mógł obrazić Niemców, lub wpłynąć ujemnie na bieg europejskiej polityki, więc tylko spodziewanemu końcowi świata przypisać należy, że nasze społeczeństwo zupełnie o niej zapomniało. Konserwatystom się nie dziwię, oni bowiem nie lubią poruszać przeszłości, o ile ona dotyczy świetnych czasów naszego samodzielnego istnienia, ale natomiast intryguje mnie rezerwa naszej demokracyi, której urzędowy organ dopiero w dniu 9. maja raczył sobie przypomnieć, że 30 kwietnia powinno się było święcić pamięć urodzin króla, który zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną!

Dziwi mnie również milczenie naszych rzekomo braci mojżeszowego wyznania, którzy temu właśnie królowi mają tyle do zawdzięczenia, a którzy ani słowem w tym czasie o nim nie wspomnieli, choć podobno przed kilkudziesięciu laty zaczęli zbierać nawet składki na jego pomnik! Pomniki jednak nie mają szczęścia w Krakowie, a zresztą obecnie wychodzi już z mody entuzyazmowanie się dla przeszłości, skoro teraźniejszość tak obfituje w różne znakomitości, że nawet na rozszerzonych plantacyach miejskich brakłoby miejsca pod ich pomniki!

Zbliżającemu się końcowi świata przypisać też należy obojętność Wysokiego Rządu w sprawie zamordowania przez bandytów agenta policyi krakowskiej, Rzeszowskiego. Widocznie i urzędowo zapowiedzianym jest koniec świata i nie opłaci się wydawać niepotrzebnie pieniędzy na nagrodę za ujęcie zbrodniarzy, którzy tak, czy owak, za parę dni odpokutują śmiercią swój występek, skoro do dnia dzisiejszego nie wyznaczono urzędownie wynagrodzenia za ich ujęcie! Gdyby coś podobnego stało się w innym kraju koronnym, z pewnością rogi ulic byłyby oblepione plakatami, donoszącymi, że Wysoki Rząd przeznacza tyle a tyle koron dla tego, kto bodaj na trop ich naprowadzi! Przypomnijmy sobie morderstwo, jakiego dokonano na Śląsku pruskim i energię tamtejszych władz, które przeznaczyły pięć tysięcy koron za ujęcie morderców, co ogłosiły publicznie plakatami, drukowanymi po polsku, którymi po prostu zasypywano całą Galicyę.

U nas pozostawiono sprawę naturalnemu jej biegowi, choć ogłoszenie nagrody funduszów państwowych nadzwyczajnie by nie nadwyrężyło, a stałoby się podnietą i zachętą do tem energiczniejszego tropienia zbrodniarzy, którzy nie powinni ujść zasłużonej kary. Byłaby to także pewna satysfakcya dla owych ludzi, którzy narażają nieraz swe życie i zdrowie w obronie publicznego porządku, gdyby widzieli, ze czynniki miarodajne wytężają wszystkie siły, aby pomścić śmierć niewinnego człowieka, który padł jak żołnierz na posterunku!

Tymczasem słyszymy, że w pewnej miejscowości (*nomina sunt odiosa*) gdy organa śledcze zażądały trzech podwód, aby módz równocześnie puścić się w pogoń w trzech kierunkach, oświadczono im, że władza nie posiada na to funduszów, gdyż n. p. trzydzieści koron mogłoby naruszyć równowagę budżetową... a zresztą *training* pieszy jest bardzo korzystny dla zdrowia. Wątpić należy, czy owi bandyci będą na tyle lojalni, aby się sami zgłosili w najbliższym posterunku żandarmeryi i oddali w ręce karzącej sprawiedliwości, gdyż choć i oni wiedzą zapewne o spodziewanym końcu świata, nie będą chcieli narażać się niepotrzebnie, zwłaszcza, że nie jest pewnem, którzy z astronomów mają racyę, ci, którzy przepowiadają koniec świata, czy też ci, którzy utrzymują, że z całego strachu będzie figa.

Zupełnie inaczej ma się rzecz z okradzeniem pana namiestnika. Bardzo to brzydko, ze strony galicyjskich złodziei, że dobierają się już do ruchomości najwyższych dostojników rządowych, ale zato wzrusza nas ogólne zajęcie się tą sprawą tak władz, jak prasy i publiczności. Część prasy ogłosiła, że ekscelencyi skradziono wszystkie ordery i nader ważne dokumenty (*Słowo Polskie* przypuszcza, że tekst koncesyi, jakie mają w Galicyi uzyskać Rusini), *Gazeta Lwowska*, jako organ urzędowy dementuje pogłoskę i oświadcza, że w skradzionej torbie była tylko nocna koszula, opaska na wąsy i inne przedmioty toaletowe. *Zeit* utrzymuje natomiast, że chodzi tu o akta karne, lub personalne, *Nowy wiek* zaś, że o ważne dokumenty polityczne, pisane pismem szyfrowem, że to była kradzież polityczna i z góry uplanowana, a dyrekcya policyi we Lwowie miała agentom wyznaczyć wysoką nagrodę za wykrycie sprawców.

Jakkolwiek jest, można i ten wypadek uważać w ostateczności za jeden z prognostyków zbliżającej się katastrofy żywiołowej i przypuścić, że wobec znanej energii lwowskich władz bezpieczeństwa, zbrodniarz przed końcem świata nie dostanie się w ręce karzącej sprawiedliwości! Uderzyć także musi każdego nierównomierność, z jaką obie powyższe sprawy się traktuje, jeśli bowiem ma racyę *Gazeta Lwowska*, twierdząc, że wszystkie doniesienia o kradzieży są przesadzone, w takim razie powinno się przejść nad tem do porządku dziennego.

Zbliżaniem się końca świata i wpływem kwasu pruskiego, zawartego w ogonie zbliżającego się komety, tłumaczę sobie także entuzyazm, na jaki zdobył się jakowyś pan M. w poniedziałkowym numerze naszego organu konserwatywnego. Znajduje się tam ustęp, zatytułowany: „Zakład w Sądowej Wiszni“, a rozpoczynający się od motta: Cudze chwalicie, swego nie znacie... Byłem pewny, że jest to mowa o jakimś zakładzie wychowawczym lub dobroczynnym, niestety jednak przekonałem się z treści, że chodzi o zakład ogierów rządowych, którym w Drohowyżu nie służyło powietrze, wobec czego ludzie, znający kraj i jego potrzeby nie spoczęli, aż dopięli upragnionego celu! Autor artykułu tak przejął się sprawą, że nie ma dość słów pochwały dla tamtejszych urządzeń i twórcy ich, pana Marza, o którym nawet sprawozdawca *Tagblattu* napisał czarne na białem, że trudno o drugiego przedsiębiorcę o tak obszernej wiedzy i doświadczeniu. Owa *Riviera końska* (własne słowa autora) powinna stać się dumą Galicyi, skoro nawet angielscy i niemieccy oficerowie orzekli, że drugiej takiej niema w Europie, a „specyalny redaktor“ *N. W. Tagblattu*, który zwiedzał na miejscu wszystkie urządzenia, w obszernym artykule nazwał je wzorowemi. Sąsiedztwo Mościsk, absolutnie nie wpływa obniżająco na znaczenie owego zakładu, który w życiu galicyjskiem powinien odegrać pierwszorzędną rolę!

Mój Boże — pomyślałem sobie, przeczytawszy odnośny artykuł — jakie głupstwo zrobiłem, urodziwszy się człowiekiem, a nie czworonogiem! W naszej poczciwej Galilei konie cieszą się daleko większymi względami, niż dajmy na to ludzie, znam bowiem kilkanaście budynków rządowych, mieszczących w sobie szkoły średnie, a będących w takim stanie, że właśnie każdy uczciwie i po obywatelsku myślący inżynier powinienby je zamknąć z urzędu. Tymczasem wszelkie kołatania rodziców pozostają bez skutku, deputacyom odpowiada się, że budynek jest kapitalny, stoi bowiem już dwieście lat, a jeszcze się nie zwalił a zresztą obecnie kredyt już wyczerpany, a z pustego, nie tylko namiestnik lub minister, ale nawet Salomon nalać nie potrafi. Ale niech n. p. w Drohowyżu pokaże się, że z powodu niedostatecznych urządzeń i bagnistego położenia mogą chorować ludzie i broń Boże — c. k. skarbowe ogiery, fundusze na nowy, wspaniały zakład muszą się znaleść i to zaraz..... Biedna Galicyo, o ileż szczęśliwsze życie prowadzą u ciebie ogiery i byki, niż dwunożni przedstawiciele tak zwanego rodzaju ludzkiego!

X.

Lwowski teatr w Wiedniu.

Po całotygodniowym pobycie w Wiedniu na występach, wrócili przed kilku dniami do Lwowa, artyści tamtejszego teatru miejskiego, wrócili po pracy ciężkiej, ale uwieńczonej za to nadzwyczaj wspaniałymi wynikami, wyrobiwszy sobie na gruncie obcym markę artystów pierwszorzędnych, wysoko pod względem kultury artystycznej stojących.



Lwowski teatr w Wiedniu: Dyrektor L. Heller.

Impreza dyr. Hellera powiodła się więc doskonale i należy mu się za nią szczere bez zastrzeżeń uznanie i wdzięczność. Szereg gościnnych występów lwowskiej trupy w wiedeńskim Bürgerteatrze, utorował niejako drogę polskiej sztuce teatralnej za granicę.
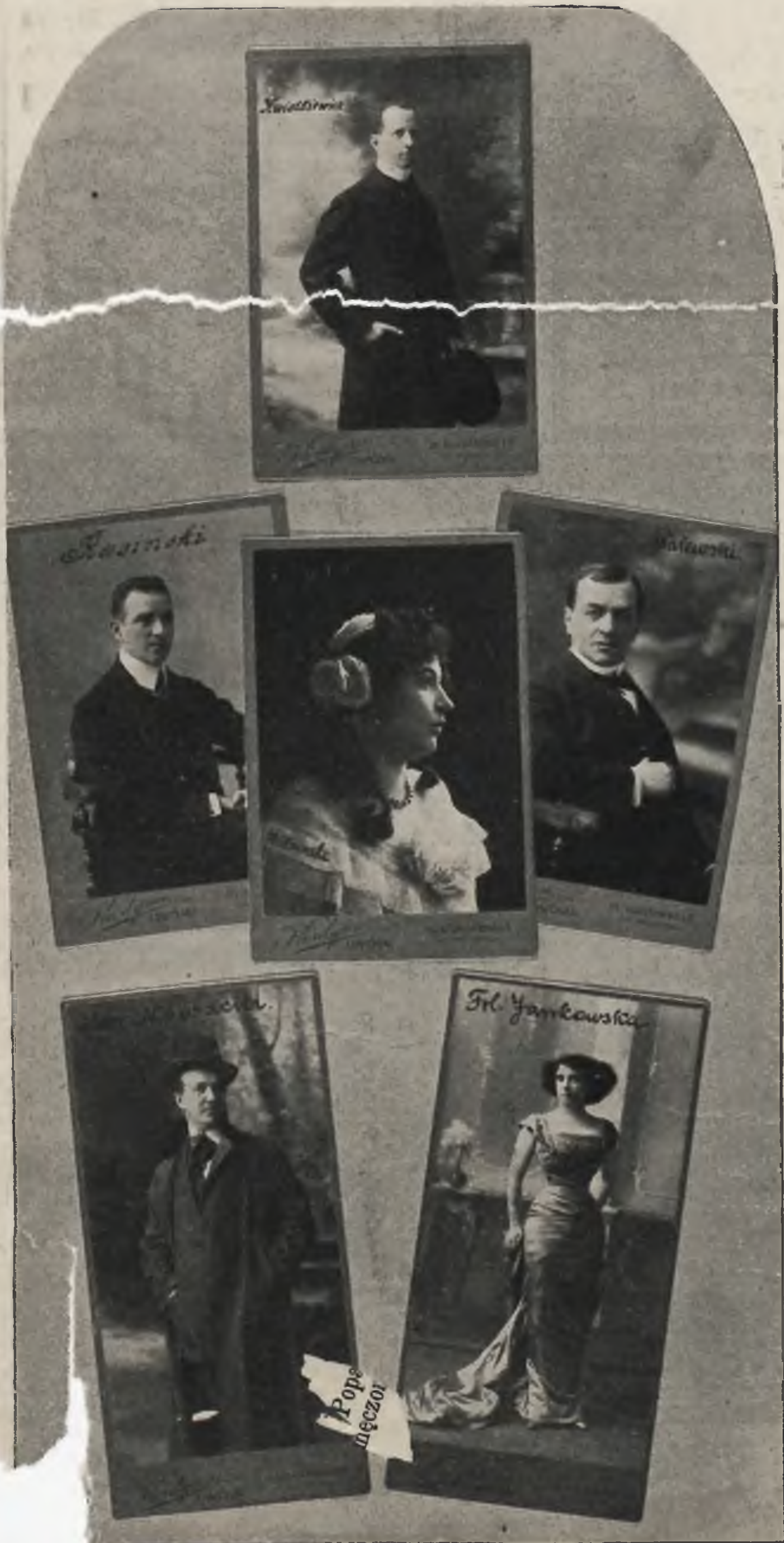
Zadanie, jakiego dyr. Heller się podjął, było w każdym razie bardzo ryzykowne. Wszak Wiedeń sam ma kilka doskonałych teatrów, a gościł parokrotnie w ostatnich latach pierwszorzędne obce drużyny artystyczne, z któremi rywalizacya z pewnością nie łatwa. Zwrócić nadto należy uwagę, że charakter Wiednia samego i jego mieszkańców, zmienił się w ostatnich czasach, że ludność tamtejsza, walcząca z Czechami, nastroiła się bardzo szowinistycznie, że więc i z tego względu można się było o powodzenie polskich przedstawień obawiać.

Więc jeśli obawy o to wszystko okazały się płonne, jeśli teatr lwowski pod dyrekcyą p. Hellera odniósł w Wiedniu tak wspaniały tryumf i miał tak jednomyślne uznanie i u publiczności i u krytyki, wcale nie pobłażliwej, to najlepszy dowód, że teatr ten stoi na bardzo wysokim poziomie, że ma artystów niepospolitych, umiejących zająć uwagę widzów nietylko polskich, ale i obcych, że artyści są doskonale zgrani, że reżyserya inteligentna i staranna nadzwyczaj. Tak też opiewa ogólny sąd o lwowskiej scenie.

Repertuar występów lwowskiej trupy ułożono celowo i przygotowano wzorowo. Wystawiono więc dwie sztuki dawnych autorów naszych, Fredry i Korzeniowskiego, dalej zaprezentowano współczesnych autorów polskich (Gorczyński, Perzyński, Rydel, Wyspiański i Zapolska), a wreszcie okazano styl gry polskich aktorów w sztukach obcych (Molier i Ibsen).



Lwowski teatr w Wiedniu: Anna Sznage-Zielińska.





Lwowski teatr w Wiedniu: Artyści, którzy brali udział w przedstawieniach w wiedeńskim *Bürgerteatrze.*

Zespół dobrany był istotnie z najlepszych sił. Więc Gostyńska, Jankowska, Michnowska, Rotterowa, Siemaszkowa, Trapszo, Zielińska, a z panów: Adwentowicz, Chmieliński, Feldman, Fiszer, Kwiatkiewicz, Nowacki, Rasiński, Szobert, Walewski, Żelazowski.



Wybryk natury: Kura, znosząca po dwa jaja dziennie.

Recenzye pism niemieckich były bez wyjątku bardzo pochlebne, pisma większe prócz sprawozdań z przedstawień, zamieściły też fejletony literackie o polskim dramacie i teatrze.

Zasługi więc trupy lwowskiej i jej dyrektora p. Hellera bardzo poważne.

Odpowiedzi Redakcyi.

WP. J. Menczak, Radymno: Prosimy.

WP. C. Dorożyński. Warszawa: Rozdzielań można używać, byle były łatwo zrozumiałe.

WP. A. Rotyński, Wola Michowa: Umieścimy, prosimy i nadal.

WP. W. L. Kraków: Otrzymaliśmy. W krótkim czasie umieścimy.

Stały prenumerator, Lwów: Ubolewamy, lecz szanownemu życzeniu zadość uczynić nie jesteśmy w stanie.

WP. F. Kotarski, Brześć Kujawski: W niedługim czasie pojawią się znowu.



Rozwiązanie zagadek z Nr 18.

Nagrodę przez losowanie otrzymała p. **S. Sygnarska, Radomyśl.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.



Nowy lokal restauracyjny w Hotelu Pollera w Krakowie.

z najlepszej tradycyi hotel Pollera przy alnej w Krakowie, powiększył się o nok, tuż obok niego postawiony i połączo- bezpośrednio. Górę domu zajmują pokoje w parterze mieści się lokal restauracyjny





Główna sala restauracyjna.

Pierwszy rzut oka na fasadę budynku sztowne wewnętrzne wyposażenie daje ardzo dodatnie i świadczy chlubnie o właotelu, p. Wandzie Pollerowej, która z praywatelskiem poświęceniem nie szczędziła by miasto nasze ozdobić pięknym budynwygląd artystyczny miała przedewszyuwadze. Dom i całkowite urządzenie weprojektowali i wykonali krakowscy archi- Pakies i Wacław Krzyżanowski. Wąską rcelę wyzyskano znakomicie, zabudowując yórza salą restauracyjną.



Kuchnia.



Pracownia.

restauracyjny objął pan Władysław ychczasowy współwłaściciel restaura- Pollera, znanej od lat kilkunastu i miejscowym ze smacznych potraw gi. Pan Mrozowski zwiększył obe- szereg sił wyborowych i poczynił nia, aby goście jego jedli tanio, zdrowo i czysto. Staraniom tym w pomoc przyszło wygodne i postępowe urządzenie obszernej kuchni, jedynej tego rodzaju w Krakowie. Nakładem wielkich kosztów zaprowadziła w niej p. Wanda Pollerowa pięć najnowszej konstrukcyi metalowych pieców kuchennych, osobną ubikacyę na zmywalnię naczyń, drugą kuchnię do przyrządzania mięsiw, spiżarnię, pralnię bielizny stołowej, łazienkę dla służby itd. Wszystkie ubikacye kuchenne i zmywalnia mają ściany wyłożone tafelkami glazurowanemi. Postępowo przez właściciela urządzona lodownia, spiżarnia i wzorowa czystość kuchen czynią zadość wybrednym wymaganiom.

Stylowa sala restauracyjna, której autorami są pp. Józef Pakies i Wacław Krzyżanowski, jest pierwszorzędnej wartości artystycznej. Dębowe drzewo, bronzy luster i świeczników, rzeźby w drzewie, złoto dyskretnie malowanych ścian, a wreszcie poważne meble, składają się na harmonijną całość, skomponowaną jednolicie, bez tanich, a łatwo przemijających efektów.

Muszla na muzykę i loża otwarta na wysokości I. piętra hotelu, dopełniają obrazu. Obok sali znajduje się garderoba, budoar pań, panów, cztery t. zw. separatki dla gości, z osobnem wejściem, i bufet urządzony wykwintnie kosztem restauratora pana Mrozowskiego.

Należy podnieść z naciskiem, że urządzenie lokalu zostało wykonane siłami miejscowemi.

Współudział w kierownictwie robót przyjął budowniczy p. Karol Rybiński. Roboty murarskie wykonał z nadzwyczajną starannością p. Tomasz Bujas. Znakomicie wywiązali się ze swego zadania pp.: T. Karnasiewicz, doskonałe (roboty stolarskie), L. Górka (roboty ślusarskie) Karol Orlecki (roboty malarskie) i p. Seip & Sztorc (bronzy). Pan Piotr Król, reprezentant firmy Sokolnicki i Wiśniewski, przeprowadził starannie i umiejętnie oświetlenie elektryczne, którego efekt wszyscy zapewne ocenią. Centralne ogrzewanie i wentylacyę wykonała firma L. Nitsch i Ska pod kierunkiem inżyniera M. Ponikiewskiego, a urządzenia wodociągowe firma K. Markus pod kierunkiem p. Bienarza. Obie instalacye funkcyonują wzorowo. Krzesła pochodzą z fabryki mebli J. Stypuły w Tarnowie.

Krakowowi przybył lokal, którym może się poszczycić.

roguery WP. Z. Komorowskiego w Krakowie, Floryańska 33.



Łaskawy Panie!
Polecone mi przez W.
Pana wyroby Kali-
nowskiego z Warszawy
mianowicie: mydło
ogórkowe, krem
ogórkowy, puder
hygieniczny i inne,
rzeczywiście okazały się
doskonałymi środka-
mi w pielęgnowaniu
cery i odtąd stale uży-
wać ich będę w miejsce
preparatów, które
ceniono zagranicznej
marki niezawodne

ł polecić je celom
Z poważaniem
Fr. Jolska



Fijakierski humor.

Gość: Hej! fijakier! Wiele chcesz do szpitala waryatów?
Fijakier: A czy pan dobrodziej tam zostanie?



Fryderyk Mauzens.

PARYSKIE GADY.

8

Łucya, jak i jej wuj, odznaczała się żelazną wolą i zamiłowaniem do walki. Była jednak kobietą, to znaczy istotą, poddającą się zwątpieniom i zawodom i teraz czuła, jak wszystko się jej kręci w głowie. Lękała się, czy nie zemdleje albo nie ucieknie z krzykiem z tego salonu. Zawładnęła jednak swymi nerwami. Pozostała wyprostowana, sztywna i oczy jej, które przymknęły się na chwilę, patrzyły teraz wprost w twarz Lewisa Jacksona. Zbladła jeszcze bardziej, bladość ta jednak nie była widoczna na zwiędłej, pożółkłej cerze, świadczącej najlepiej o czterdziesym roku życia baronowej i jej ciągłych kłopotach. Przytem lampy, zaświecone w salonie, były pozakrywane niskimi abażurami i oświetlały tylko nogi siedzących, podczas gdy twarze ich znajdowały się w półcieniu.

Miliarder mówił dalej:

— Opowiadanie jego bardzo mnie wzruszyło... Przekonałem się, że przygoda pani nauczycielki była najzupełniej podobną do historyi mej żony, u której znalazł się pakiet listów miłosnych, adresowanych poste-restante.

— To dziwne! — rzekła baronowa.

Czuła się teraz pewną siebie. To znaczy, że przestrach jej był ciągle wielki, lecz tak nad sobą panowała, iż się z nim nie zdradziła.

Lewis Jackson, który śledził jej ruchy, wyraz jej twarzy, zmiany w brzmieniu głosu, nie dostrzegł nic podejrzanego.

— I myślałem — ciągnął dalej — czy ten zbieg okoliczności należy przypisać tylko wypadkowi, czy też te dwa podobne do siebie wypadki nie są dziełem jakich osób, genialnych w swej złośliwości, a zarazem pragnących zgubić w 1888 roku Magdalenę Maixent, a w 1907 Ludwikę Dubois.

— Czy chce pan przez to powiedzieć — rzekła baronowa — że spisek, jaki przed dwudziestu laty uknuto przeciw pańskiej żonie, powtórzono teraz względem nauczycielki mej córki?

— Tak — odrzekł zimno miliarder.

Łucya de Lagunan milczała przez chwilę, potem wzruszyła ramionami i odezwała się:

— To byłoby straszne!

Westchnęła i dodała zaraz:

— Na pierwsze jednak wejrzenie wydaje mi się to dość nieprawdopodobnem.

— Naprawdę? — zapytał lewis Jackson.

— Owszem... Wyrażam tu jednak tylko swe osobiste wrażenie, które nie ma wielkiego znaczenia, gdyż nie jestem w stanie poprzeć go żadnymi dowodami... Pan domyśla się, że mój pogląd nie jest jeszcze dość ugruntowany... Nie wiedziałam nic o tem, co się panu przytrafiło i podobieństwo pańskiej przykrej historyi do tego, co się zdarzyło Piotrowi Cartelegue'owi bardzo mnie zadziwia..... Sposób, w jaki pan chce to wytłómaczyć, wzrusza mnie niezmiernie... lecz trudno mi bardzo przyznać panu racyę!

Lewis Jackson siedział w milczeniu. Baronowa zdawała się zastanawiać nad czemś, potem mówiła dalej:

— Przypuszczenie pańskie na pierwszy rzut oka może się wydać prawdopodobnem, zdaje mi się jednak, że jest ono zbyt romantyczne, zbyt dowolne... Obawiam się... chcę raczej powiedzieć, spodziewam się, że nie odpowiada ono rzeczywistości... podobna bowiem rzeczywistość byłaby zbyt straszną!

Łucya de Lagunan okazywała teraz tyle wzruszenia, ile potrzeba było, by nie wydać się obojętną. Przestała mówić, namyślała się znowu i tłómaczyła dalej:

— Po gruntownem zastanowieniu się, nie znajduję nic dziwnego w tem, że przygoda pańska i Piotra są do siebie podobne... Prawdę mówiąc, są one zupełnie banalne... Codziennie jakiś zakochany znajduje listy miłosne, adresowane poste-restante do tej, którą kocha... Chociaż pozory przemawiają za tem, że mamy do czynienia z ohydnym podstępem, nie mamy jednak żadnej pewności, że tak jest w istocie... Gdybym się przekonała o niewinności panny Ludwiki Dubois, jestem gotowa wynagrodzić jej tę krzywdę.

Baronowa przybrała dostojną minę.

— Mimo to jednak nie bardzo pięknie u mnie się sprawowała! Przypuściwszy — w co wątpię — że rzeczywiście nie miała schadzek z panem Turnerem, to jednak pozwalała nadskakiwać sobie panu Cartelegue'owi, narzeczonemu mej córki.

Lewis Jackson uznał, że lepiej nie wspominać baronowej o porozumieniu się wzajemnem Piotra i Kamilli.

Pani de Lagunan dodała w końcu:

— Ale mniejsza z tem! Jeżeliby się okazało, że zarzuty, jakie jej postawiono, są niesłuszne, to mimo jej zuchwałego i bezwstydwnego zachowania się u mnie, przeproszę ją za wszystko. Jutro poradzę się nawet co do tego swego wuja.

— Bardzo to piękne, co pani zamierza uczynić — odrzekł niewzruszony Lewis Jackson.

— Przyjechał pan wprost z Nowego Jorku? — zapytała baronowa, zmieniając ton mowy.

— Dopiero przed chwilą.

— Co za niespodzianka dla pańskich dawnych przyjaciół! Od tak dawna już uważano pana za umarłego!

Miliarder przerwał odrazu rozmowę, która wchodziła na nowe tory. Wstał.

— Pani wybaczy mi — rzekł — że zjawiłem się o podobnej porze.

— Już pan odchodzi?

— Bardzo się spieszę.

— Zawiadomię pana o rezultacie poszukiwań, jakie przedsięweźmie mój wuj co do panny Dubois... Pod jakim adresem można do pana pisać?

— Przyszedłem tu wprost z dworca kolejowego i jeszcze nie wybrałem sobie hotelu.

— Mam zresztą nadzieję, że się zobaczymy?

— Proszę o tem nie wątpić!

Lewis Jackson skłonił się. Baronowa podała mu rękę. Uścisnął ją i ukłonił się jeszcze niżej, poczem wyszedł.

Gdy znalazł się na ulicy, szepnął do siebie:

— Nic! Nie wiele się nowego dowiedziałem. Co za spokój! Jaka pewność siebie! Jeżeli ta kobieta jest tak nędzną, jak przypuszczam, to jest większą dyplomatką, niż sądziłem.

Dorożkarz, który go przywiózł, na widok swego gościa otworzył drzwiczki dorożki.

— A teraz jedźmy do Dureta... — monologował dalej miliarder. — Lecz jeżeli Łucya nie straciła swej zimnej krwi, to tembardziej zachowa ją ten stara wyga... Przypominam sobie jego twarz i dzisiaj, kiedy już znam ludzi, to samo przypomnienie wystarcza mi, by go ocenić... Jest on z rodzaju tych, których nic nie zmiesza...

Siadł do dorożki, kończąc rozmowę z sobą:

— Nawet gdyby mógł się wzruszać, to zanim zajadę do niego, będzie już miał czas otrząść się z wrażenia, jakie wywrze na nim moje zjawienie się i me podejrzenia... Siostrzenica zapewne mu już wszystko o mnie zatelefonowała...

Lewis Jackson nie mylił się. Baronowa natychmiast po wyjściu swego gościa zamknęła się w gabinecie, gdzie znajdował się telefon i kazała się połączyć z prezesem. Tak była wzruszona, iż musiała usiąść przy telefonie. Teraz, gdy nikt na nią nie patrzył, nie potrzebowała panować nad sobą, iż nogi uginają się pod nią.

Rozległ się dzwonek na znak połączenia.

— Hallo! — zawołała baronowa, chwyt słuchawkę.

— Hallo! — odpowiedział głos Maksym reta.

— To wuj?

— Ach! to ty, Łucyo?

— Tak.

— Słucham cię — mówił zaniepokojony trop.

Głos jego siostrzenicy był tak urywany, iż nie wiedział, czy położyć to na karb wad telefonu, czy też przypisać jakiemu poważnie wypadkowi.

— Czy wiesz, czyją przed chwilą miałam tę? Juliana Maixenta.

Teraz zmienił się głos Maksyma Duret drżał on jednak jak głos siostrzenicy.

— Juliana Maixenta? Czyż on żyje?

— Przyjechał z Nowego Jorku.

Maksym Duret przeczuł odrazu grożące n pieczeństwo.

— Tak!

— Do dyabła!

— Domyślasz się wszystkiego?

— Nie trudno! Spotkał się tam pewn trem i opowiedzieli sobie wzajemnie s gody.

— Mówił mi to właśnie!

— Czy ma minę, jakby podejrzewał k

— Nic o tem nie wspominał... Z wyr rzy nie mogłam się niczego domyśleć...

— Ale przypuszcza, że to wszystko b ślnie urządzone?

— Oczywiście.

— Pytam się, czy tylko przypuszcza, jest tego pewny?

— Zdaje mi się, że jest pewny...

— Do dyabła!

Maksym Duret mlasnął językiem, co u niego, że rzeczy idą źle.

— W każdym razie — mówiła dalej wa — mina jego nie dodała mi otuchy...

— Ach!...

— Jego milczenie, spokój i ostrość nie wróżą mi nic dobrego... Hallo!

— Hallo! mniejsza o jego minę, jaki wywarł na tobie wrażenie?

— Wydał mi się zmęczonym, zestarzał najważniejsza, że bardzo biednym...

— Tem lepiej! A tyś się dobrze trzyr

— Nie źle.

— I powiedziałaś mu?...

— Że jutro rano rozmówię się z tob sprawie... Możliwe jednak, że jeszcze dzisia rem będzie chciał sam się z tobą widzieć.

— Jest to nietylko możliwe, lecz nawe prawdopodobne...

— Jak to się może skończyć?

— Nic jeszcze nie wiem.

— Znaleźliśmy się w nieprzyjem niu...

— W bardzo nawet przykrem... dzwoni! Zapewne nasz gość!

Chwila milczenia, poczem znowu r prezytenta:

— To on!

Komunikacya została przerwana.

Pani de Lagunan powróciła do sa trzyła do lustra i ujrzała w niem s twarz.

— Przykre położenie... bardzo przy wtarzała sobie machinalnie.

Westchęła głęboko i zacisnęła nerw

— I nie wiedzieć, co czynić! Możn z ... Co wuj zadecyduje?

ı porywie gniewu uczuła się jeszcze barionąę. Opadła na fotel i rozszerzone ze nice utkwiła w kąt salonu, gdzie zaczęsię przed nią straszne postacie, mężczyący do siebie z rewolwerów, sędziowie więzienie, kobiety złorzeczące jej i wyęściami... Wszystko stawało się możliód, morderstwo, ruina, więzienie — były które mogły ją spotkać w najbliższej ci. Przez dłuższą chwilę pozostawała u, nie ruszając się. Zdawało jej się, iż nipędzie już miała sił, by powstać z tego

asta godzina wydzwoniła na pobliskiej ościoła świętego Franciszka. Kamilla już ron zaś był na jakiejś uroczystości w swym którego nie wróci wcześniej, aż dopiero m. Nagle rozległ się dźwięk dzwonka przy wejściu. Łucya de Lagunan w chwili tej ażenie, jakby serce jej przeszywała szpada, bijała kula rewolwerowa...

stała cała blada...

i do salonu otworzyły się i pokojówka dziła Maksyma Dureta.

Proszę, Małgorzato, nie czekać na mnie, aż — rzekł prezes. — Pozostanę tu dość

ąca zamknęła za sobą drzwi.

a z przestraszonemi oczami, z na wpół oi ustami, patrzyła na swego wuja, nie śmiejąc go pytać. Dobroczynny prezes odezwał się pierwszy.

— Nie więcej mnie powiedział, niż tobie... — rzekł. — Masz jednak racyę... Mina jego niebezpieczna...

— Czyż nie mówiłam?

— A ja od tylu lat nie myślałem nawet wcale o nim!

— Ani ja!

Duret spacerował wielkimi krokami po salonie.

— Trzeba działać! — zaczął. — Trzeba działać!... Julian Maixent podejrzewa nas... Czuję to... Czy uda mu się zebrać jakie dowody przeciw nam... by wystarczyły do skazania nas sądownie — nie!... By mógł jednak przekonać się sam — tak! A uważam, że można go zaliczyć do ludzi, którzy w takim wypadku zaczynają strzelać z rewolweru... Nie byłoby to przyjemne...

— Nie! — potwierdziła Łucya.

— A tłomaczenia, jakie dałby na potwierdzenie swego czynu byłyby jeszcze mniej przyjemne! Jeżelibyśmy nie stracili swej skóry, to z pewnością utracilibyśmy wiele z dobrej reputacyi... Gdyby nawet publiczność nie podzielała zupełnie przekonań tego szaleńca, to i tak pozostalibyśmy w podejrzeniu...

Prezes zamilkł, nie przestając spacerować, poczem dodał:

— Musimy jak najprędzej rozproszyć jego podejrzenia, nie mówiąc nawet o podejrzeniach, jakie może mieć Piotr Cartelegue... w przeciwnym bo razie zginęliśmy... Trzeba działać!

Mimo to groźba niebezpieczeństwa, jakie gdy jeszcze w swem życiu nie doznawał, nie dzo go zatrwożyła i zmieszała. Przytom umysłu miał nienaruszoną. Nie znajdował jedna dnego wyjścia z tej przykrej sytuacyi.

— Trzeba działać! — rzekła jak echo ... nowa.

Duret ruchem ręki nakazał jej milczenie. Namyślał się. Gdy już się zmęczył bezustannem chodzeniem od jednego rogu salonu do drugiego, rzucił się na fotel i z nogami, wyciągniętemi przed siebie, z rękami skrzyżowanemi na piersiach, pozostał bez ruchu. Umysł jego pracował wszystkiemi swemi władzami, całą inteligencyą, lecz ciągle na próżno.

Północ już wybiła na wieży świętego Franciszka.

— Co czynić? — powtarzał filantrop od czasu do czasu, jakby słowami temi chciał pobudzić swą myśl.

Stwierdziwszy ostatecznie bezskuteczność swych wysiłków nad wynalezieniem jakiegoś sposobu dl wywikłania się z tej sprawy, uczuł naraz, jak oga nia go jakiś smutek.

— Czyż jest to to, co nazywa się rozpaczą? — rzekł do siebie. — Nie znam jeszcze tego uczu cia.....

(Ciąg dalszy nastąpi)

Zagadki do nagrody.

Logogryf.

Ułożył C. Dorożyński, Warszawa.

…adraty i kreski zastąpić w ten sposób literami, aby głoski, …zone w miejsce kwadratów, czytane z góry na dół, …ły imię i nazwisko współczesnej polskiej poetki.

□	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—
—	□	—	—	—	—	—	—
—	—	□	—	—	—	—	—
—	—	—	□	—	—	—	—
—	—	—	—	□	—	—	—
—	—	—	—	—	□	—	—
—	—	—	—	—	—	□	—
—	—	—	—	—	—	—	□
—	—	—	—	—	—	—	□
—	—	—	—	—	—	—	□

Znaczenie wyrazów: 1. Naczynia gliniane. 2. Darowanie …y. 3. Zbytnia surowość. 4. Choroba gardła. 5. Węgierski …iec narodowy. 6. Gad egzotyczny. 7. Dopływ Narwi. 8. Ptak …pieżny. 9. Zwierzę, należące do szczerbaków. 10. Osada …gubernii Radomskiej. 11. Osada w gubernii Warszawskiej. … Nauka o głosie.

Szarada.

Ułożyła M. Sulima, Skawina.

Pierwsze, to rzeka, co we Włoszech płynie,
Do morza wpada, zaś drugie i trzecie
To także woda, lecz na całym świecie,
Nie tylko w jednej znajdziesz ją krainie.
Całość to owoc. Nadmienić wypada,
Że aż zanadto łatwa ta szarada!

Zadanie literackie.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Znaleź ośm utworów Orzeszkowej, których początkowe li…
… utworzą powieść G. Zapolskiej.

Zagadka przysłowiowa.

Ułożył A. Rotter, Stanisławów.

Z każdego z poniżej podanych przysłowi wyjąć po jednej zgłosce i utworzyć z nich nowe przysłowie:

Kto na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem.
Co bardziej dokuczy, to rychlej nauczy.
Jeśli moje zdanie, dobrze mówisz Janie!
Jeden do Sasa, drugi do lasa.
Jak cię widzą, tak cię piszą.
Bierz Michale, co Bóg daje.
Kto wysoko lata, ten nisko spada.
Prawda w oczy kole.
Dobra żona, męża korona.
Przybądź szczęście, rozum będzie.
Nie odrazu Kraków zbudowano.
Przez posły wilk nie utyje.
Jedna jaskółka nie przynosi wiosny.

Arytmograf.

Ułożył M. Tristis, Lwów.

Cyfry i kwadraty zastąpić w ten sposób literami, aby ich ostatni rząd, czytany z góry na dół, utworzył imię królowej polskiej.

				1	2	□
			3	4	5	□
		6	7	3	8	9	□
10	4	11	9	12	13	12	□
			14	9	6	15	□
				16	3	2	□
					7	18	□

Znaczenie wyrazów: 1. Inaczej walka. 2. Skała morska. 3. Poeta polski. 4. Bohater jednej z powieści Maskoffa. 5. Malarz włoski. 6. Część drzwi. 7. Zdrobniałe imię żeńskie.

Łamigłówka.

Ułożył J. Menczak, Radymno.

Poniższe wyrazy uzupełnić w ten sposób, aby … szczone zamiast kresek, czytane z góry na dół, ut… i nazwisko znanego polskiego powieściopisarza.

— ofa
— eza
— mil
sze —
dam —
— owa
— yto
mał —
kie —
— set
— irt
wło —
ara —
sok —

Zadanie na rozsypane litery.

Ułożył J. Menczak, Radymno.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie: a, a, a, b, d, d, e, i, k, k, n, n, o, o, o, ó, r, r, u, z, z.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie: Be, krowa, dogi, Otto, gady.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagad… znacza Redakcya do rozlosowania *Sinclaira Uptona:* „… **wisko.** Powieść z życia robotniczego. Przekład A… wskiej.

ıpki sportowe, Woale gazowe, Welonki, Szale jedwabne i koronkowe, Rękawiczki, Pióra
Krawaty, Kołnierze, Hafty szwajcarskie, Koronki, Wstążki, Paski, Pończochy, Materye
piny, Aplikacye, Tiule na bluzy. Taśmy, guziki oraz przybory do szycia domowego. Perfumy
niskie bez konkurencyi. ⊙ Zamówienia listowne odwrotne. ⊙ Uwaga: W niedzielę i święta magazyn zamknięty.

POLECA **Zygmunt Ślimakowski** Kraków, Linia A-B. obok głównej Trafiki.

lki

Zabawki, Konie na biegunach, Gry towarzyskie poleca w wielkim wyborze **C. SZCZURKOWSKI** W KRAKOWIE, ULICA GRODZKA L. 2



Tak mój panie, skoro chcesz być **bezwarunkowo** ym, kup sobie „**OLLA**“ **najnowszą hygieniczną gumową** gdyż „**OLLA**“, jak wyniki dzisiejszej dziły, jest najlepszym środkiem hygienicznym h dziś istniejących, **wypróbowanym, przez le- onym. — Dwuletnia gwarancya dla każdej sztuki.**

ż konsyliarzu, gdzie mogę nabyć „**OLLA**“ ?
: **W każdej aptece i w każdej lepszej drogueryi** pan tuzin „**OLLA**“ w czterech cenach po koron 8·— i 10·—. Gdyby gdzieś „**OLLI**“ nie było na o zalecano inną markę należy odmówić.

legaj Pan atoli, aby dostawca Padski dał Panu **LĘ**“ i nie daj się Pan zbyć jakiemś mniej war- em naśladownictwem, które za tę samą cenę co **A**“ bywa polecanem przez więcej jak 2a00 le- Jeżeli aptekarz lub droguerzysta nie posiada n interesie „**OLLĘ**“, to zwróć się Pan natych- wprost do głównego składu

-A“ Fabryka hygienicznych artykułów gumowych
eń, I/309 Praterstrasse 57

atychmiast świeży i doborowy materyał ewent. aty nadeślemy. Wskutek spec. naszych zabiegów, **LLA“ idealną delikatność i trwałość**, jakiej ża- nawet w przybliżeniu dotąd nie osięgnął. pouczenia i źródła nabycia gratis.

innymi można nabyć „**OLLĘ**“ **we Lwowie:** h P. Mikolascha, J. Beisera, Ad. Aschkenazego. N. iego, F. Dewechy'ego, J. Piepes-Poratyńskiego. Ant. **w drogueryach:** Jak. Rechena, Ign. Schrenzla, H. Al. Hübnera, A. Beacoka.
owie w aptekach: M. Pronia, K. Wiszniewskiego, iego, **w drogueryach:** R. Drobnera, Reima i Ski, i, J. Linka, A. Pachuckiego, J. Wiśniewskiego ni: u J. Michuika; **w Brodach:** u L. Kallira; **ławiu:** J. Wyszatyckiego, V. Brillanta; **awowie:** M. Bibringa; **w Kołomyi:** E. Stenzla; **u:** A. Krzyżanowskiego, Dr. Franzosa, O. Hell- **ie:** J. Niesiołowskiego, W. Bracha; [manna; **myślu:** M. Schwarza i F. Wojciechowskiego etc.

Rękawiczki

damskie, niciane, jedwabne, glace włoskie, para po koron 2·50, kolorowe, białe i czarne, oraz męskie i dziecinne niciane — poleca:

Stefan Porębski, Kraków, Rynek 32. B-C.



Wielkie wrażenie wywołuje w kołach lekarskich wyna- l

Wschod na porost

„EVO

Evoe działa w ten sposó cebulki włosów, że bezwarunko w przeciągu dni 8 o ile to tylko możliwe, wywołuje nowy porost włosów i brody. Łupież, łuszczenie się skóry i wypadanie włosów znikają, pod gwarancyą. **Evoe** czyni każdy włos gęstym i długim. **Evoe** przywraca siwym włosom ich pierwotny kolor. Cena jednej wielkiej flaszki **Evoe** wystarczającej na parę miesięcy K 5·—, 3 flaszki K 12·—. Celem osiągnięcia białej, gładkiej i delikatnej cery, wolnej od wągrów, pryszczy i piegów należy używać następujących, bezwarunkowo nieszkodliwych preparatów: **Evoe mydło** za sztukę K 1·—, **Evoe krem** słoiczek K 2·— i 4·—, **Evoe pud** (biały, różowy, kremowy) za dełko K 2·— i 4·—. Wysyłka zaliczką lub poprzedniem nasłaniem należytości przez

JAGUES BALOG
Wien 1|504 Franz Josefs

Wyłączna sprzedaż na Kraków i okolicę: Apteka „pod Gwiazdą“ Konstantego Wieszlewskiego Kraków, ul. Floryańska.

Szkodliwość nikotyny usunięta.

WP. Mr. W. BEŁDOWSKI w Krakowie.

Z przyjemnością donoszę WPanu, że od czasu, jak używam Pańskiej waty „Salvesol“ w cygarniczkach szklanych, nie doznaję przykrych objawów, które mi dokuczały skutkiem palenia tytoniu. Wobec tego upraszam o nadesłanie mi za pobraniem pocztowem itd.

Lwów, 2 maja 1908. Z wysokiem poważaniem
Prof. Dr. Antoni Mars.

O dobroci i doniosłem znaczeniu preparatu „Salvesol“, świadczą najlepiej rozpowszechnione

Tutki cygaretowe ze „Salvesolem“.

Oryginalny pakiecik „Waty Salvesol“ wystarcza na 200 do 300 papierosów lub cygar.

1.000 tutek „ze Salvesolem“ K 2·80
Pakiecik waty „Salvesol“ 30 lub 60 hal.
10 Cygarniczek szklanych 1 kor. 20 hal.

Wyroby te poleca: **Zakład przemysłowy wyrobów papierowych „Noris“**

Mr. W. Bełdowski, Kraków.

Aptekarza A. Thierry'ego BALSAM



prawnie ochroniony,

Prawdziwy tylko z zakonnicą jako marką ochronną. Niezawodny środek przeciw wszelkim chorobom jakoto: przy cierpieniach narządów oddechowych, kaszlu, zaflegmieniu, chrypce, katarze krtani, chorobie płuc, kurczach żołądkowych i wszelkich innych chorobach żołądkowych, wszelkich zapaleniach wewnętrzn., braku apetytu, złem trawieniu, zatwardzeniu itd. Zewnętrznie przeciw chorobom jamy ustnej, bolu zębów, oparzeniom, rwaniu w członkach, wyrzutom, specyalnie przeciw influenzie etc. 12 małych lub 6 dużych podw. flaszeczek albo 1 wielka specyalna flaszka do podróży K 5·—

Apt. A. Thierry'ego jedynie prawdz. Maść centyfoliowa

o nadspodziew. i niedoścignionem działaniu leczniczem przy przestarzał., także rakowatych ranach, wrzodach, skaleczen., zapaleniach, poceniu się nóg, czyrakach, oddziela obce ciała, substancye ropne, i zapobiega w większych wypadkach bolesnym operacyom 2 puszki Kor. 3·60. — Adresować: **Apteka pod „Aniołem Stróżem“ A. Thierry'ego w Pregrada** obok **Rohitsch.**

ryki dy ajlepiej



a Kunard we Lwowie, ul. Gródecka **99.**

wy okrętem 180 Koron. — Uważajcie na Nr. 99.

z portu **w Tryeście: Pannonia:** 3 maja 1910. **a:** 17 maja 1910, **Carpathia:** 7 czerwca 1910. **olu: Lusitania:** (największy i najwspanialszy paro- ta) dnia 7/5, 28/5, 18/6 1910. **Maurytania:** dnia 30/4, 21/5, 11/6 1910.



Singera maszyn do szycia do nabycia tylko w naszych składach.

Tow. Akc. MASZYN DO SZYCIA
ów, ul. Szpitalna L. 40.

Wielki wybór aparatów fotograficznych



najnowszych modeli począwszy od K 6·50 do K 500. Wszelkie inne przybory fotograficzne w najlepszej jakości po cenach konkurencyjnych. Cenniki darmo i opłatnie. — Zamówienia z prowincyi uskutecznia się odwrotną pocztą, bez kosztów opakowania.

Kamera Kraków, Szewska 27 (róg plant).

Lecznica lekarsko-kosmetyczna

Dra LUSTR

KRAKÓW, UL. FLORYAŃSKA 3

LECZY SIĘ CHOROBY I WADY URODY SKÓRY TWARZY, TUDZIEŻ WŁOSÓW

Zapobiega się wypadaniu w

Znamiona, brodawki, kurzawki i t. p. t skóry usuwa się radykalnie metodą :: krwawą i niebolesną.

Udziela się informacyi w kierunku działania, względnie szkodliwości kosme podstawie własnych analiz chemiczn

y i krój lski

Pierwszorzędna Pracownia SUKIEN MĘSKICH
Leona Grabowskiego właściciel firmy: **Gabryel Grabowski**
w Krakowie, ulica Szpitalna L. 36. — Telefon Nr. 561.

Wył ar

uracya pod firmą **A. SUSKI, Plac Dominikański** pod kierownictwem **Stan. Wołkowskiego**
Bufet obficie zaopatrzony. **PIWO Pilzneńskie, Bawarskie** ...ckie.

Potraw

„AUTO“

Kraków, plac Szczepański L. 2 — Telefon Nr. 107

Wyłączne zastępstwo na Galicyę Aust. Da
wszelkie przybory automobilowe. — Pneumatyki, Benzyna,
czny skład angielskich przyborów sportowych. — Tennis,
Hockej, Golf. — Sport turystyczny letni i zimow

Galic. Auto Garage Ska z ogran.

Oficyalna Garage Galicyjskiego Klubu Automobilowego. Pierwszy a najl
warsztat reperacyjny wykonuje takowe pod gwarancyą. Przyjmuje garag
Kraków, Smoleńsk L. 29.

Prospekt i katalogi darmo i opłatnie

Aparaty od Kor. 45·— począwszy



Dwustronne płyty ... wałej trwałości po Kor. 4·... r. 2·50

Dwustronne płyty Pathe niebywałej trwałości po Kor. 4·50 i Kor. 2·50

Ogromny repertuar nowych zdjęć

w Galicyi poczynionych

...THÉ FRÈRES, PARYZ. ** FILIA: WIEDEŃ I., GRABEN 15.
...yłączne zastępstwo na Galicyę: S. Grudziński i Berger, Kraków, ul. Szewska 10.



Każdego dnia widzimy pojawiające się jakieś nowe specyfiki na skórę; są to prawie zawsze lichoty. Jedynie **krem Simon** (Crème Simon de Paris) nadaje cerze naturalną świeżość i piękność. Dostać go można od 40 lat na całym świecie, jakby na złość naśladownictwom.

PUDER RYŻOWY i MYDŁO SIMON

uzupełniają skutek hygieniczny kremu.

ZAKOPANE **Willa „Marya“**

KRUPÓWKI 76.

Pensyonat pierwszorzędny, w najlepszem centralnem położeniu, znany w kraju i za granicą z komfortu, bardzo wygodnego urządzenia, jak również i z **wybornej** domowej kuchni.

Dom na zimę specyalnie budowany i zaopatrzony, korytarze są opalane, a pokoje wysokie, słoneczne i ciepłe, zaopatrzone w wodociągi i łazienki.

Ceny bardzo przystępne.

Właścicielki: A. i Z. Buchowieckie.

Tanio czeskie



K 18 i 24, śniet...
tego miękk. jak
Wysyłka franko
miana i zwrot o...
Benedykt Sachs...
obok Pilzn...

STRZ



Jednolufki . . .
Dubeltówki .
Floberty . . .
Pistolety .
Rewolwery
Naprawy mo...
Bogato illust...
darmo i...

F. DU...
fabryk...
w Opočn...
a. d. Staats...

Jedna lalka skórzana z blaszaną głową wystarczy za 10 zwy...

Fabryka lalek, oraz Klinika, Kraków, Wolska 1
wysyła za zaliczką odwrotnie każde zamówienie.



Są stale na składzie w różnych gatunkach i ce...
od 2 kor. do 20 kor.

Towarzystwo budowlane

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

...sławowie, ul. Sapieżyńska 16

...P. T. Publiczności w następujących czynnościach:
...onaniu robót budowlanych,
...owaniu nadzoru i kierownictwa bu...
udzielaniu wszelkiej porady i infor...
w sprawach budowlanych oraz wy...
wszelkich czynności w zakres budo...
wchodzących.

...na składzie i sprzedaje po naj...
...ach wszelkie materyały budo...
...o: cement. wapno hydrauliczne,
...szone na miarę. deszczułki dę...
...kiety do podłóg i t. d.



Zakład artyst.-kamieniarski i budowlany

Józefa Kuleszy

naprzeciw cmentarza w Krakowie

Telefon 759.

posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru.

Podejmuje się wykonania **grobowców** w miejscu i na prowincyi.

Życia czar niezmącony

nie przypadł w udziale żadnemu śmiertelnikowi. Doświadcza tego każdy, kto po przechadzce, lub wycieczce wraca do domu z silnem przeziębieniem. Można sobie jednak prędko pomódz, jeśli się jak najspieszniej kupi w najbliższej drogueryi lub aptece Faya prawdziwe Sodeńskie pastylki mineralne. Faya Sodeńskie nie dopuszczają do rozwoju przeziębienia a użycie ich jest bardzo wygodne i przyjemne. Cena kor. 1·25 za pudełko.

Jeneralne zastępstwo na **Austro-Węgry: W. Th. Guntzert**, c. i k. dostawca nadworny, **Wiedeń**, IV/1 Grosse Neugasse 17.

Atramenty Karmańskiego są najlepsze.

ELEKTRYCZNOŚĆ

...SŁAW NAGÓRSKI i SKA KOMANDYTOWA

...v, ulica Trzeciego Maja L. 15

Nr. telefonu 1334.

Centralny skład elektryczny na G...

Świeczniki

nieprześcignione co do stylu i wykonania. —
wyrób krajowy, galicyjski solidny i

ŻARÓWKI wszelkich systemów, a...
gospodarstwa domoweg...
skie, bronzy, przedmiot...

...ia su... ...umów damskich
...a L. 16. I. p.

POD FIRMĄ „WANDA“ była k...
w ...
...H. S...

Za Red... ...wiedzialny: Wacław Lipiński. Klisze z własnego zakładu Drukiem ...